DZIENNIK WARSZAWSKI

Nr. 54. Środa, 24 Lutego (8 Marca). 1865 r.

Wychodzi codziennie oprócz Świąt uroczystych i dni niedzielnych. — Prenumerata w biurze Dyrekcji, Ulica Miodowa Nr. 487 i Kantorach. — Obwieszczenia przyjmują się za opłatą od wiersza druku: za 1-krotne obwieszczenie kop. 4, za 2-krotne kop. 6, za 3-krotne kop. 8. — Artykuły nadsyłane do zamieszczenia w Dzienniku nie zwracają się.—Listy przyjmują się tylko frankowane.—We wszystkiem co dotyczy Dziennika, należy odnosić się wprost do Dyrekcji.

Rok 2.

Prenumerata w Warszawie: Rocznie rs. 8. — Półrocznie rs. 4.— Kwartalnie rs. 2. — Miesięcznie kop. 67. — Bez odnoszenia w biurze Dyrekcji prenumerata nie przyjmuje się; — Numer pojedynczy kop. 5. — Za odnoszenie do domu opłaca się miesięcznie kop. 5. — Na prowincji na stacjach Pocztowych w Królestwie i Cesarstwie: Rocznie rs. 9 k. 20.—Półrocznie rs. 4 k. 60. — Kwartalnie rs. 2 k. 30. — Za przesyłkę w kopertach kwartalnie dopłaca się rs. 1.

SPIS RZECZY.

DZIAŁ NIEURZĘDOWY

Warszawa d. 24 Lutego (8 Marca).

Ciągle ten sam brak zajmujących wiadomości. Podług telegramu paryzkiego, pan Duruy w raporcie do cesarza o wprowadzeniu wychowania bezpłatnego i obowiązującego, przemawia za takowem i pomiędzy innemi powiada: „Ponieważ Wasza Cesarska Mość „pragnie, aby wykształcenie w kraju było „dokonanem przez sam kraj, należałoby po„zostawić radom miejskim prawo oznaczenia „terminu w którym ma być wprowadzony „w wykonanie przepis przyrzekający pomoc „rządu gminom, któreby przyjęły tę reformę „a nie posiadały dostatecznych zasobów pie„niężnych.” Różne korespondencje donoszą, że prawo to napotka na silną opozycję w ciele prawodawczem.

Monitor z 6-go donosi, że poseł włoski, kawaler Nigra, doręczył cesarzowi dyplom na członka akademji ekonomji politycznej w Medjolanie; poseł meksykański doręczył mu także, również jak i księciu cesarzewiczowi, wielką wstęgę nowoutworzonego orderu orła meksykańskiego.

Korespondencje paryzkie do *Ind. Bel.* obszernie zajmują się sprawami Meksyku, i udzielają szczegóły o wewnętrznem położeniu tego kraju, które, pominąwszy niebezpieczeństwo grożące mu z powodu bliskiego ukończenia wojny domowej w Stanach Zjednoczonych, jak najzupełniej usprawiedliwiają brak ufności pokładanej w przyszłość tego cesarstwa. Wprawdzie w samym Meksyku, nowy porządek rzeczy zyskał na popularności, szczególniej od czasu jak Cesarz zerwał ze stronnictwem klerykalnem, lecz po prowincjach, juaryści, skrycie podniecani przez swoich dawnych przeciwników, ciągle trzymają się jeszcze w polu, i dzięki niezmiernym obszarom jakieby bronić wypadało, umieją zawsze łączyć się w drobne oddziały zbrojne w tyle kolumn wysłanych na ich rozproszenie. Z tego właśnie zapatrując się stanowiska i z powodu ciągłego zbiegostwa sprzymierzonych meksykan, niespodziewane wzięcie Mazatlanu jest charakterystycznem zdarzeniem.

Po *Le Const.*, *La Fr.* znowu ogłasza spostrzeżenia znakomitej osoby pochodzącej z Szlezwigu a obecnie przebywającej w Paryżu, przemawiające za wcieleniem do Prus. Spostrzeżenia te, powiada *La Fr.* potwierdzają wskazówki jakie odbiera od swoich korespondentów. Chociaż *La Fr.* nie przyznaje się do tego aby miała obstawać za przyłączeniem lub przeciw niemu, rozgłos jaki udziela obrońcom wcielenia, jest symptomatem na który warto zwrócić uwagę.

Wiktor Emanuel nie wróci teraz do Turynu, 6-go miał wyjechać do Florencji, w towarzystwie ministra oświecenia publicznego.

Podług wiadomości podanej przez dzienniki włoskie, amnestja dla skazanych z pod Aspromonte ma być ogłoszoszoną 14 marca, z okoliczności podwójnej rocznicy urodzin króla i księcia Humberta.

Czytamy w korespondencji austrjackiej do *Timesa*, że wydany został rozkaz zmniejszenia armji austrjacko-włoskiej, i że już pierwszy oddział wojsk jest w drodze ku północy. Powiadają, że zmniejszenie to wyniesie 100,000 ludzi.

Osservatore Romano oświadcza iż upoważniono go do zaprzeczenia wiadomości podanej w *Mém. diplom.* o projekcie pojednania w sprawie religijnej pomiędzy Papieżem a Cesarzem meksykańskiem, z jakim podług tego ostatniego dziennika miano w Rzymie wystąpić. Wbrew oświadczeniom *Mém. diplom*, żadne porozumienie nie nastąpiło w tym przedmiocie. Minister spraw wewnętrznych zaprzecza aby wysłany został tajny okólnik w celu namawiania osób skazanych na lżejsze kary do zaciągnięcia się do wojska papiezkiego.

W Niemczech żadna nie zaszła zmiana w położeniu.

Pierwsze szczegóły o zajęciu Charlestonu, nadchodzą przez dzienniki angielskie. Wojska związkowe, obejmując w posiadanie miasto to, zkąd wyszło hasło do wojny domowej, które było jednem z najgorętszych ognisk zasad niewolniczych, znalazły tam samych tylko murzynów i białych należących do najniższej klasy ludu. Wszystkie zamożniejsze rodziny, przewidując zajęcie miasta, usunęły się w głąb kraju. Zwycięzcom dostało się dwieście armat i amunicji, lecz nie wiele, lub raczej wcale nie znaleźli bawełny. Sześć tysięcy pak, złożonych w górnej części miasta, spalono, a pożar szerząc się, zapalił składy amunicji. Wybuch ztąd powstały, wielkie wyrządził szkody.

W Washingtonie z powodu tego zwycięztwa, polecono urządzić uroczystości publiczne. Spodziewają się wkrótce powtórzenia takowych, z okoliczności wzięcia Wil-

---

FEJLETON DZIENNIKA WARSZAWSKIEGO.

CIERNIE KWITNĄCE.

(ciąg dalszy *)

Nareszcie pani radczyni uznała porę dość stosowną do powiedzenia czegoś wyraźniejszego:

— Wiesz, kochany panie Bonifacy, co mię najwięcej cieszy w mojej Regince?

Bonifacy wytrzeszczył oczy zaciekawione, starczące na żywe pytanie.

— Jakie tam będą młodsze? nie wiem; ale chciałabym widzieć ten sam charakter we wszystkich dzieciach moich, jaki widzę w Regince. Bywa tutaj u nas nie mało młodych chłopaków, mamy dość liczne stosunki... są nawet, można powiedzieć, znakomite partje, między tą młodzieżą... Wystaw sobie, że Reginka wcale nie gustuje w młodych chłystkach, ceniąc nadewszystko dojrzałość i rozsądek. Jako matka badam zawsze stan serca kochanego dziecka... ma potemu wiek... że to już bliżej jak dalej do męża... Otóż zawsze o młodzikach mówiła z kaprysem. Dopiero pojawienie się człowieka jak się należy, dojrzała powaga, rozum, męzkość prawdziwa— zaimponowały mojej córce... Poznałam z radością prawdziwy gust mojej córki!...

— Więc polubiła kogoś?

— To jest... chwaliła bardzo, admirowała, było w tem wiele serdeczności...

— Któż taki szczęśliwy?—drżąc i blednąc zapytał Bonifacy.

— Rób sobie z tego co chcesz, kochany przyjacielu,—ja szczera i dla tego powiadam ci otwarcie:—Ty dopiero—jesteś pierwszym, którego admiruje moja córka...

— Kto.,. ja?... ja?...

— Powiadam ci, panie Bonifacy, że tak jest... To mię niesłychanie ucieszyło, dzisiaj tyle trzpiotowactwa pomiędzy kobietami, każda matka drży z obawy o dziewczynę swoję, żeby jej się nie uroiła głupia fantazja gonić wiatr po świecie, kłopotałam się i ja w duszy, aż tu dziecko poczciwe objawia tak szlachetne skłonności...

— Ah pani!... czyliż ja mógłbym marzyć o takiem szczęściu?

— Zabawni wy mężczyzni! Przesadzacie nareszcie tym zbytkiem skromności! Im lepszą który z was partją, tem bojaźliwszy w sprawie serca!... Nareszcie ja, która daję zupełnie wolną wolę córce w wyborze; ja, która rozumiem małżeństwo i wiem, że sympatja jest koniecznym szczęścia warunkiem; ja, która własnem nauczona doświadczeniem... Ależ ja nudzę tem pana... Przebacz, kochany panie Bonifacy! bo my matki jak rozgadamy się o naszych klejnotach, nie znamy końca i miary.

— Ah pani radczyni dobrodziejko!...

Co chciał dalej powiedzieć Bonifacy, tego nie wiem, to tylko pewna, że wielka odwaga malowała się w jego oczach, że usta do mówienia miał otwarte,—ale pani radczyni, majster nie lada, doprowadziwszy rzeczy do pewnego stopnia, tak wyrachowała, że czas oddać Bonifacego na łup Krzysztofowi,—i prawie w tej chwili zeszli go wśród sałaty:

— Kolego, kolego, — bodajże cię! czemu nie przyszedłeś kwadransem pierwej? już zmrok, ale jeszcze dojrzeć można wprawnem okiem... Patrzaj na tę żabę—idzie prosto do szlimaka... o! dziewiąty krzak sałaty na trzecim rzędzie... tylko cicho... żaby mają słuch wyborny...

— Obserwujcież sobie, ja idę do pomocy Regince...

Pani radczyni znikła, radca sam w kuczki zgięty, pociągnął Bonifacego za podaną rękę, aż także przykucnął.

— Patrzaj dobrze, szeptał radca: tylko cichuteneczko!...

Bonifacy wytrzeszczył oczy, serce mu biło jeszcze, dyszał mocno, ale patrzał.

Ogromna ropucha skradała się powoli do sałaty, potem wspięła się, uchwyciła szlimaka i wciągła w paszczę jak ostrygę. Bonifacy nie spuszczał z niej oka, czasem tylko rzucił oczyma na radcę. A radca także miał usta otwarte, oczy wytrzeszczone,—żaba chwytała paszczą i on niby złapał usta-

(* Patrz numera: 26, 29, 30, 32, 35, 40, 42, 44, 48 i 50.

mingtonu, które straciło ważny bardzo punkt obronny, a mianowicie fort Anderson.

La Fr. przewiduje, że w skutek nowego systemu, przyjętego przez generalissimusa Lee, Richmond będzie opuszczony, system zaś ten polega na opuszczaniu wszystkich punktów nieużytecznych, i koncentrowaniu wojsk, zamiast ich rozdrabniania. „Chcąc „go ścigać w głębi kraju, dodaje *La Fr.*, gdzie „się bardzo silnie usadowi, wojska związko„we będą zniewolone coraz bardziej oddalać „się od swej linji operacyjnej i zaopatrywa„nia w żywność, i brnąć w kraju, do którego „przystęp jest trudny, wciąż otoczone przez „nieprzyjaciół, gotowych do korzystania z „najmniejszego błędu i śledzenia każdej spo„sobności. Z drugiej znowu strony Lee za„pewnie będzie się trzymał takiej taktyki, iż „niespodziewanie będzie wysyłał przez sze„rokie obszary oddzielające armje północne, „śmiałe kolumny, które będą niepokoiły nie„przyjacielskich jenerałów, i zajmowały źle „strzeżone terytorja, czy to dla porwania bo„gatego łupu, czy też dla strwożenia Stanów „związkowych nieustraszonemi napadami. „Bezwątpienia, nie jest to już wojna mię„dzynarodowa, lecz gerylasówka na wielką „prowadzona skalę. Lecz na tak rozległych „obszarach, kroki nieprzyjacielskie mogą „trwać długo, a cierpliwość Północy może „się znużyć w tej zaciętej i wciąż wznawia„jącej się walce."

Zwracamy uwagę czytelników na korespondencje ze Lwowa i Wiednia, oraz artykuł o domach przytułku Dąbrowskiej.

---

* Jeden z tak zwanych rządów narodowych, o którym wspominaliśmy w dzienniku naszym z 6 (18) lutego, streszczając śmieszne jego proklamacje, o mianowaniu mniemanego komitetu reprezentacyjnego prezydowanego przez Bosaka, rząd ten potrzebował przeszło trzy tygodnie czasu na zainstalowanie się bezpiecznie za granicą. W istocie wspomnione dekreta, co do których dzienniki zagraniczne emigracyjne zachowywały dotąd milczenie, — przypisywane przez nas przebłyskowi rozsądku z ich strony, — zostały ogłoszone tylko w *Wytrwałości* i *Ojczyznie* z 25 lutego i marca. Musimy przyznać, że *Wytrwałość* organ Kurzyny, byłego studenta, który nie chciał zdawać egzaminu, byłego subiekta, u kupca na Krakowskiem-Przedmieściu, dzielnie znosi *wykurzenie* swego pryncypała, który zapewne napełnił już swe kieszenie i wie że nic nie można zrobić z pustą kasą.

Pomiędzy dokumentami ogłoszonemi przez dwa *dzienniki*, — jeżeli można nadawać to miano nędznym pamfletom, — znajduje się protokół instalacyjny *mniemanego komitetu reprezentacyjnego*, datowany 22 lutego i nowy dekret z 12 tegoż miesiąca, dekret dosięgający ostatnich granic błazeństwa.

Zabronione jest w nim stanowczo wspomnionemu komitetowi wysyłanie odtąd do królestwa ajentów politycznych, aby „wro„gowie niepodległości narodowej, nie mogli „przypisywać wpływom zewnętrznym wszy„stkich usiłowań narodu, dla zdobycia tej „niepodległości".

Zakaz jest pełen roztropności, bo zawód spiskowca i emisarjusza, stał się bardzo niebezpieczną igraszką; taki jest prawdziwy cel tak zwanego dekretu. Co do wartości tych proklamacij, dostatecznie ją oceniliśmy w wspomnionym powyżej numerze naszego dziennika z 6 (18) lutego, a dziś nie możemy zrobić nic lepszego, jak dać głos *Czasowi*, który miewa czasem przebłyski rozsądku, a który w numerze z 5-go marca w następujący sposób komentuje wspomnione proklamacje:

„Wszystko to byłoby śmiesznem, gdyby nie by„ło zarazem bolesnem. Ów rząd narodowy, któ„ry rządzi krajem i wydaje dekreta obowiązywać „go mające, czyż zdołał ocalić choć jednego wię„źnia z pod szubienicy lub wydobyć go z kopalń „sybirskich; ów jego reprezentant zagraniczny lub „następca jego, komitet, czyż usiłował uratować „choćby jednego rodaka od głodowej śmierci jeźli „nie wszechmocnością władzy swojej, to chociaż jałmużną? Ależ tym ludziom nie to na myśli. Oni „się w takie drobiazgi wcale nie wdają; nie poje„dynczych ludzi zbawić oni zamierzyli, od razu ca„ły naród, nie środkami, jakiemi kraj rozrządzać „jest zdolen, ale mocą postanowień swoich. Opa„nowało ich szaleństwo wszechmocności, znane w „szeregu chorób umysłowych. Nieraz zdarzyło „się widzieć obłąkanego, który się miał za króla, „ba i za Boga, a źródłem takiej choroby bywa nie„nasycona pycha. Ależ takich ludzi oddają pod „dozór lekarzy. Na taką chorobę samochwalczej „wielkości cierpią autorowie tak zwanych aktów „rządu narodowego ogłoszonych w *Wytrwałości*. „Obłąkanymi bowiem są ludzie, co niewidzą, nie„słyszą i nie rozumieją tego co się do koła nich „dzieje; obłąkanymi są, bo żądza władzy opętała „ich tak dalece, że wierzą w moc przelewania jej i „nadawania, jakby przez samo kładzenie rąk na „głowy swoich wybrańców; obłąkanymi są, bo „mniemają, że władza nie potrzebuje polegać na „sile bądź moralnej bądź materjalnej. Nie pyta„my ich już o mandat, bo w rewolucji mandat się „bierze nieczekając aż się go otrzyma, ale bierze go „zawsze ten tylko, kto ma lub mniema mieć siłę „dzierżenia władzy. Kto tej siły nie ma, ten się „dopuszcza uzurpacji, i władza bywa mu z rąk wy„trącaną.

„A nie jestże uzurpacją taka władza, choćby w „rewolucyjnem jej pojęciu, której nikt nie słucha, „nikt nie ufa, która jest tylko tytularną? Co po „wodzach, gdy nie ma wojska, co po skarbnikach „pustej skarbony, co po rządzcach bez rządzo„nych?

„Bawić się w rząd narodowy, w komitety, peł„nomocników, to rzecz niegodna ludzi dojrzałych. „Bohatyrowie giną jak Jasiński z bronią w ręku, „lub jak Kościuszko umieją upadek swój przeżyć, „nie utraciwszy nic z swojej wielkości; a tylko ak„torzy, co bohatyrów grają, giną w piątym akcie, „by nazajutrz zaczynać wczorajszą rolę.

„Gdyby tu zresztą szło o zabawkę! Świat mie„wa swoich Orelich Patagońskich i Aurakańskich, „ale tu idzie o najdroższe dobro narodu, o jego go„dność, o krew i mienie synów jego! Godność za„chować w nieszczęściu, oszczędzać ofiar bezowo„cnych, zamiast ich przymnażać lub usprawiedli„wiać kroki surowości, zamiast drażnić zwycięz„cę, tego się nie osiągnie przybierając tytuły, go„dności i urzędy, pod któremi nic się nie kryje. „Choćbyście sto razy napisali, że istnieje rząd na„rodowy, bo nikt temu nie wierzy. Nie ten bo„wiem bywa rządem, kto sobie pieczątkę zrobić „każe i nazwie się rządem, lecz ten, komu inni do„zwolą rządzić sobą. Był rząd narodowy, gdy „istniało powstanie; nie ma powstania, nie ma i „rządu, i być go niepowinno i niemoże, a zatem „niema komitetów jego, pełnomocników, komisa„rzy za granicą, a są tylko samozwańcy.

„A to ich samozwaństwo nikomu tak nie jest na „rękę, jak tym, co radzi pozorem tym usprawie„dliwić lub choćby osłonić najsroższy ucisk, przed „którym bezpieczni są autorowie dokumentów o„głoszonych w *Wytrwałości*."

---

* Z powodu obchodzenia w zeszłą niedzielę rocznicy wstąpienia na tron Najjaśniejszego Pana i pamiątki wydania ukazów o urządzeniu bytu włościan — przybyli do Warszawy wójci, sołtysi i ławnicy z gmin najbliższych, w liczbie do 80 ludzi. Po nabożeństwie i modłach o zdrowie Najjaśniejszego Pana w katedralnym kościele katolickim, wójci gmin, jednocześnie z urzędnikami wojskowymi i cywilnymi, składali powinszowanie JW. Hrabiemu Namiestnikowi. Wójci gmin z ławnikami i sołtysami znajdowali się w sali oddzielnej; tu także byli obecnymi przebywający w Warszawie dwaj prezesi komisij do spraw włościańskich i komisarze, do których rewirów należały przybyłe tu osoby zarządów gminnego i wiejskiego. JW. Hrabia przybywszy wraz z członkami komitetu urządzającego na salę, gdzie się znajdowali wójci gmin, powitał ich oznajmieniem nowej łaski Najwyższej, zawierającej się w udzieleniu wsparć i ulg rodzinom, które ucierpiały od buntowników polskich. Następnie zaproszono ich do sal pałacu Brühlowskiego, gdzie z rozporządzenia członka zarządza-

---

mi, żaba łykała, radca łyknął także; ale to tak sympatycznie, że i Bonifacy za jego przykładem przełknął ślinę.

— Widziałeś?

— Widziałem doskonale...

— Tylko cichuteńko... czy to nie doskonałe odkrycie?

— Zapewne.

— Patrzaj!... piąty krzaczek, czwarty rządek, młoda ropuszka... a takie, jak uważam, najżarłoczniejsze, zwyczajnie jak rosnące dzieci... o! dzieci mają apetyt!

I znowu obserwowali, otwierali usta i przełykali za przykładem żaby, siedząc w kuczki na podobieństwo ropuch.

— Chi... chi... chi...

— Chi... chi... chi...

Dwa śmieszki dały się słyszeć za nimi, bo Józia i Antosia, używając przechadzki z dyspozycji mamy, aż tutaj zaszły.

— Bodajże was!... To ta chichotka Józia! spłoszyła mi żabę... Żebyś mi się nie kręciła tutaj!... Bodajżeś pocałowała melona!... To pyszny egzemplarz!... Wiesz kolego, taka mała ropucha w moich oczach przez pięć minut, zjadła — dziewięciu szlimaków!

Dziewczęta uciekły, z daleka słychać było jeszcze: „chi... chi... chi..." a radca obróciwszy się za niemi gniewnie, przedrzeźniał:

— Chi! chi! chi!... głupie szparagi! Chi... chi... chi... Lebioda! gdzie jej nie siejesz wznijdzie! chi... chi... chi...

IV.

Kiedy stary kawaler w amorach, jak mu akompaniują świszczypałki, a próby losu idą mu straszne.

Była godzina jedenasta minut trzydzieści i cztery, kiedy Bonifacy wychodził z dworka na Nowolipiu; psy ujadały za parkanem ogrodu przytykającym do podwórza kamienicznego, stróż otwierał bramę powoli, a Bonifacy, korzystając z światła księżycowego, podnosił w górę rękę, przeglądając wydobywane sztuki monety z sakiewki, żeby nie dać nowej malutkiej złotówki za dziesiątkę, albo dziesiątki z pogonią wywołanej z kursu. Wybrał nareszcie wyszlichtowaną dyskę, szczerość go dziwna opanowała, dodał jeszcze starego piątaka z Księstwa Warszawskiego i wsadził w rękę stróżowi, kulawemu, od czasu zacięcia się ostrzem siekiery przed dwoma miesiącami. Nie nazwyczajony w tej stronie miasta do tak sutego akcydensu, stróż odkaszlnął, ścisnął gościa za kolana, zamknął drzwi, ale tak wybił się ze snu, że długo nie zamknął oczu, myśląc gdzie rano wypije wódki? kto wcześniej szynk otworzy, Ryfka czy Lejzurowa?

Bonifacy, wyszedłszy na ulicę, odetchnął całą piersią, szedł wolno, marząc rozkosznie o pannie Reginie, którą dawniej uznał już za arcydzieło, dzisiaj awansował na cud piękności. W niedzielę marzył nieśmiało, był zgryziony niefortunnemi przypadkami, roiła się panienka w myśli, a wyganiała ją zgryzota. Dzisiaj był niemal pewnym szczęścia, radczyni była zachwycająca. Jaka to poczciwa kobieta! męża i dzieci spać wysłała a sama z Reginką pozostała w ganku, ona tak lubi śpiew słowika, a i słowik poczciwy śpiewał tak rozkosznie. Panna Regina, to ideał kochanki! Miała tak melancholiczne spojrzenie kiedy popadała w zadumkę, jej głos od słowiczego piękniejszy! A przytem rozsądek wielki, bo matka powiada że nie lubi młodzików. I ma wielką racją!... Naprzykład taki Grzegorz? lata po wieczorach, tańcuje, marnotrawi, a potem jeszcze zarwie na sto dwadzieścia rubli uczciwego kolegę! Weź takiego na męża...

— O tak, mówił sam do siebie, można być szczęśliwym, trzeba tylko zaufania w siebie!... Być archiwistą głównym, pięć tysięcy czterysta złotych pensji, co drugi rok gratyfikacja dwieście pięćdziesiąt rubli... znak honorowy za dwadzieścia lat służby nieskazitelnej... przytem sto szesnaście tysięcy... ale prawda! sto piętnaście tysięcy dwieście złotych kapitału, w listach zastawnych... To się nazywa pozycja!.., Przytem mamy rozsądek, umiarkowanie, kredkę w głowie... Moja Regina!... Będę miał żonę!... jakie to szczęście, że są i piękne kobiety z rozsądkiem na świecie!...

Tak sobie marząc pan Bonifacy, ani widział gdzie idzie, aż zaszedł pomiędzy parkany, skręcił

jącego sprawami komitetu urządzającego, przygotowany był dla nich obiad, składający się, z powodu postu, z dań postnych. Obiad zaczął się, po ukończeniu nabożeństwa w soborze prawosławnym, w obec członków komitetu urządzającego, prezesów komisij i komisarzów oraz urzędników komitetu urządzającego. Wkrótce potem zaszczycił swą obecnością przygotowany obiad Namiestnik Królestwa, w towarzystwie głównego naczelnika warszawskiego oddziału wojennego, jenerał-policmajstra i wielu innych osób.

Wójci gmin nie doczekali chwili toastów, i przy pierwszym kieliszku wina, jeden z nich głośno, uroczyście i z entuzjazmem wniósł zdrowie Najjaśniejszego Cesarza. Silne i radośne głosy odpowiedziały mu trzykrotnem ura. Następnie goście, sami wnosząc toasty, pili z równem ożywieniem za zdrowie Najjaśniejszej Cesarzowej i całego Domu panującego.

JW. Hrabia Namiestnik, po przybyciu do sali pałacu Brühlowskiego, obszedł stoły i uprzejmie witał gości obiadujących. Następnie JW. Hrabia wniósł toast za zdrowie Najjaśniejszego Pana, któremu to toastowi towarzyszyły głośne i długie okrzyki wszystkich zgromadzonych; poczem zwrócił się do wójtów gmin z następnemi słowy:

„Jestem przekonany, że wójci gmin święcie bę„dą spełniali włożone na nich przez prawo obo„wiązki i tym sposobem usprawiedliwią zaufanie, „jakie w nich położyli ich wyborcy. Was wybrał „sam lud. Dawajcie waszem uczciwem życiem „przykład innym; nie cierpcie pomiędzy sobą „złych ludzi i módlcie się do Boga za Najjaśniejszego Pana."

Przemowa Namiestnika Monarszego przerwaną została okrzykami pełnemi uniesienia. Po skończeniu powitania, wójci gmin, śród głośnych okrzyków, wnieśli toast za zdrowie dostojnego wykonawcy woli Cesarskiej.

Gdy JW. Hrabia Namiestnik wyjechał, ugoszczenie przeciągnęło się jeszcze długo w obec członków komitetu urządzającego, za zdrowie których i w ogóle i po szczególe, wójci wnosili toasty. Przytem członek zarządzający sprawami komitetu urządzającego objaśnił im, że niczem tak nie okażą swej wdzięczności za dobrodziejstwa Monarsze, jak ścisłem, niezachwianem wypełnieniem woli Najwyższej, wyrażonej w ukazach i wspomniał im o niektórych słabych stronach gromad włościańskich, dla poprawienia których wójci powinni okazać szczególniejszą działalność. Wszystko to przyjęte było z odpowiednią szczerością uczucia. Wielu wójtów i ich pomocników zawiązało poufną rozmowę o swych sprawach gromadzkich z członkami komitetu urządzającego, którzy pozostawali z nimi do końca obiadu, odpowiadając po przyjacielsku na wszystkie ich wypytywania się, co było szczególniej przyjemnem włościanom. W gronie ruskich czuli się oni swoimi—tymbardziej, że znakomite osoby nie pozwalały im objawiać swego przywiązania pocałunkami w rękę i tym podobnemi oznakami, do jakich przyuczyły ich czasy dawniejsze. Historja Polski nie przedstawia ani jednego przykładu, aby *chłop* siedział w obec najwyższych dygnitarzy państwa i pił razem z nimi z kielicha toastowego. Nowe zasady obywatelstwa, zastosowane do ludności Polski, dają jej nowy byt, wprost przeciwny dawnemu i bogaty w nadzieje na przyszłość. Nadzieje te są tymbardziej uzasadnione, że niemi żyje i posuwa się wielki świat ruski, do którego z taką ufnością i takiem spółczuciem przylgnął świat prostego ludu polskiego. Żywe dąży do zlania się z żywem, martwe odpada do martwego. Młodość i siła wygląda swego rozkwitu w bezgranicznej przyszłości; to zaś co się przeżyło i strupieszało poddaje swą działalność tradycjom i prawidłom przeszłości.

---

* Donosiliśmy wczoraj, że dzieło cesarza Napoleona, pod tytułem „Życie Cezara", ma być także na język polski przełożone. Teraz czytamy w *Dz. Pozn.*, że pewien autor polski udawał się do księcia Napoleona z propozycją bezpłatnego dokonania przekładu, pod warunkiem, że zysk ztąd osiągnięty przeznaczony zostanie dla komitetu francuzko-polskiego. Na to książę odpowiedział, że nie może zakomunikować wyżej propozycji podobnego rodzaju.

* *Nordd. A. Z.* Liczba polaków internowanych w Morawji coraz bardzie się zmniejsza. Miasta Igława i Telsz są już całkiem wolne od internowanych. Reszta ich, znajdująca się w Ołomuńcu, ma być, jak donosi *Botsch.*, z końcem b. tygodnia uwolniona.

* *Pos. Z. Poznań, 4 marca.* Ludność cywilna miasta Poznania liczy 22,934 katolików, posiadających 5 kościołów parafjalnych,oraz 12 filjalnych i kaplic. Wraz z duchowieństwem kościoła katedralnego, Poznań ma 18-u proboszczów i 40 wikarjuszów i kapelanów, a obok tego 5 franciszkanów, 4 dominikanów, 1 misjonarza, 34 zakonnice Serca Jezusowego, 37 urszulanek, 28 siostr miłosierdzia. Dla kształcenia młodzieży sposobiącej się do stanu duchownego, Poznań posiada alumnat liczący 40-u stypendystów i seminarjum mające 75-u kleryków, które to zakłady są uposażone i utrzymywane kosztem skarbu. Najgorliwsi nawet ultramontanie muszą przyznać, że państwo nie tylko dba należycie o potrzeby kościoła w Poznaniu, lecz nawet dawało zawsze i daje obecnie dowody wielkiej pod tym względem hojności. Bardzo szczupłe jest w porównaniu z tem uposażenie kościoła ewangelickiego w Poznaniu, gdzie liczba wyznawców tego kościoła wynosi 14,924 mieszkańców, nie licząc w to wojskowych. Poznań posiada tylko 3 kościoły ewangelickie, wraz z kościołem załogi, oraz 2 kaplice.

---

* *Nordd. A. Z.* Wielki proces wytoczony tym, którzy brali udział w zamachu friulskim, tak daleko już postąpił, że wkrótce rozpocząć się mają ostateczne rozprawy sądowe. Sprawa ta wytoczoną zostanie w Udine, oskarżeni bowiem trzymani są częścią w tamecznym zamku, częścią zaś w sąsiedniej twierdzy Palmanuova. W styczności z tym procesem pozostaje sprawa studentów aresztowanych w Padwie.

* *Wand. Peszt, 2 marca.* Znana jest podana przez *Politik* wiadomość, którą wzięto za program wypływający jakoby z umowy, zawartej pomiędzy Deakiem z jednej, a kanclerzem nadwornym Mazuraniczem, nadżupanami J. Kukuljewiczem i Farkas Bukotinowiczem, oraz sekretarzem kancelarji nadwornej Prica z drugiej strony, który to program ma dotyczyć połączenia Węgier z królestwem chorwacko-sławońskiem. O ile wiadomo, *Pesti Naplo* ma ogłosić jutro oświadczenie Deaka, że wiadomość powyższa jest bezzasadna. Powiadają, że styczność Deaka z dwoma ostatnimi wyż wspomnionymi panami, Farkasem Bukotinowiczem i Pricą, ogranicza się do poufnej wymiany zdań, co miało miejsce wkrótce po ogłoszeniu dyplomu październikowego. O zbiorowem zredagowaniu programu nie było wcale mowy, jakkolwiek p. Prica nosił z sobą rękopism, którego treść zgadzała się w wielu punktach z wiadomością podaną przez *Politik.* Kwestja połączenia jest dotąd kwestją otwartą, pomimo że już 61-szy sejm oświadczył, iż zgadza się z pięknemi wyrazami wyrzeczonemi przez Somsicha i pozostawił połączonym królestwom postawienie warunków. Odtąd opinja publiczna pozostała niezmienną, trzy zaś ostatnie lata aż nadto dowiodły, że połączenie to jest z obu stron wielce pożądane.

---

* *J. des Déb.* Angielska izba gmin poświęciła dwa długie posiedzenia na wysłuchanie mów, o obecnym stanie Irlandji. Corocznie w istocie, jeden z reprezentantów tego kraju w parlamencie, wywołuje, z większą uporczywością niż powodzeniem, rodzaj uchwały politowania co do wzrastającej nędzy i stopniowego wyludniania nieszczęsnej swej ojczyzny. Na ten raz także, rozprawy wszczęte zostały na wniosek p. Hennesy; lecz po wysłuchaniu licznych wymownych mówców, izba gmin odrzuciła propozycję reprezentanta King's Conuty. Ten zawsze jednakowy rezultat wniosku, powtarzanego corocznie, zasługuje zapewnie na uwagę.—*La Patr.* powiada w tymże przedmiocie: Swieże rozprawy w parlamencie angielskim w kwestji irlandzkiej, zwróciły uwagę prasy francuzkiej, lecz na nieszczęście, z powodu że *Times* londyński najbardziej jest upowszechniony we Francji, większa część dzienników z niego czerpie ocenienia. Czytanie *Timesa* utworzyło u nas anglomanję, i dzięki *Timesowi* zapewnie, nie mamy takiej jakby należało sympatji dla Irlandji. Tak, zbyt powszechnie utrzymują, wraz z londyńską wyrocznią, że nieszczęścia irlandczyków pochodzą z ich religijnej egzaltacji, lenistwa i burzliwości, a nie ze złego zarządu narzucanego im przez Anglję. Na szczęście w wielu dziennikach angielskich, znajdujemy potwierdzenie zdania, jakie wyraziliśmy co do przyczyn nieszczęść Irlandji. Najdemokratyczniejszy dziennik angielski, *Daily Telegraph*, popierający klasy robotnicze, tak uciśnięte u naszych sąsiadów, utrzymuje naprzykład, że irlandczycy powinni przypisywać swe nieszczęścia złemu zarządowi angielskiemu. „Trzebaby," powiada ten dziennik, „choć cokolwiek zmienić praktykę naszego rządu „konstytucyjnego." Ale jako prawdziwy anglik,

---

na prawo, potem na lewo i przyszedł do miejskiego okopu. Wtedy stanął, opamiętał się i począł wytrzeszczać oczy, dla zrekognoskowania, dokąd zaszedł? Sznurek obłoczków ciemnych, przepędzany lekkim wietrzykiem, to zasłaniał, to odsłaniał księżyc, przeszkadzając ciemnością do rozpoznania pozycji. Zrozumiał nareszcie gdzie zaszedł i postanowił nawrócić.

Tego dnia do straży okopowej przyszła denuncjacja, że znaczna partja todresu przemycaną będzie, w tej stronie wałów, do miasta. Straż wcześnie porozumiawszy się, rozstawiła zasadzkę. Zaczajeni strażnicy, spostrzegłszy pana Bonifacego, skradać się ku niemu poczęli. Tuż obok siebie archiwista posłyszał szelest, a jednym rzutem oka, zobaczywszy idących chyłkiem ludzi, rozumiał że rozbójnicy, przypomniał sobie że ma listy zastawne na piersiach, więc obrócił się i uciekać począł z całych sił w przeciwną stronę.

— Trzymaj! wykrzyknął za nim zbójca.

Na to hasło, prawie z pod nóg wyrastają panu Bonifacemu nowe postacie i zastępują drogę. Rzuca się w bok, i tam zasadzka, aż obsaczony zewsząd dostał się w ręce drapieżne.

— Czego chcecie odemnie? spytał nareszcie umundurowanych bandytów.

— A ty co tu robisz? kto jesteś?

— Ja jestem urzędnik.

— Dam ja tobie urząd! prowadź go do patrolu!

W tej chwili, daleko, dały się słyszeć głosy: „Trzymaj! nie daj!"

— Niech sobie krzyczą, ozwał się bandyta trzymający Bonifacego za kołnierz. Mamy głównego ptaszka! to dosyć. Ty nam odpowiesz za wszystko! wołał potrząsając delikwenta za kołnierz.

— Za co odpowiem? drżącym głosem zawołał Bonifacy.

— Za sto dwadzieścia garncy okowity, pięćdziesiąt butelek araku i drugie tyle dystylówki!

— Co tam z nim gadasz! prowadźmy i kwita! jest ślad, reszta pójdzie.

— Ale to jakiś ptak pokaźny!..

— I zegarkowy...

— Ba! taki najlepszy do złudzenia! ustroili szelmę, wyzegarkowali.. poczekaj rybko, tem lepiej, że nie jesteś nagi, wrócą się koszta...

Biedny Bonifacy, który przed chwilą pławił się w dumaniach rozkosznych, teraz trzęsiony, szturchany, drżał jak listek i zaledwie nogi stawiał.

Nareszcie z tryumfem został zaprowadzony aż do rogatki, do głównej komendy.

Tu cokolwiek polepszyło się jego położenie. Zwierzchnictwo zawsze jakoś delikatniejsze od ostatnich narzędzi wykonania. Wszelako, że główna figura za wiele wieczorem użyła araku do herbaty, więc była rozespana, i nie miała ochoty brać się do formalnego śledztwa po nocy. A zatem wytknął tylko głowę przez okno rogatkowy dygnitarz i zakomenderował:

— Zamknąć go do komórki, zobaczymy się rano!

— Panie dobrodzieju, ja widzę o co chodzi, to omyłka: ale proszę wiedzieć o tem, że ja jestem urzędnik, urzędnik wyższego stopnia, za tę zniewagę pociągnę do odpowiedzialności!...

— Czy ma na sobie mundur? spytał dygnitarz rogatkowy.

— W surducie cywilnym! odpowiedziano.

— Zawsze proszę być z nim grzecznie, ale zamknąć!

Zakomenderował i zamknął okno.

— Pójdź Kuba do wójta! szepnął jeden strażnik, biorąc znowu za kołnierz szanownego archiwistę, poprowadził do drzwi, wepchnął do jakiegoś ciemnego kąta, zamknął drzwi i zaryglował.

Bonifacy pomacał najpierwej siebie, miał zegarek, sakiewkę i listy zastawne w ceracie na piersiach. Potem zaczął macać rękami około siebie, uczuł zapach wędzonki, niby czegoś przypalonego. Rękami spotkał ścianę, macając posuwał się wzdłuż tej ściany, jakoś wnet się łamała w kąt prosty, w pięć drobnych kroczków złamała się drugi raz, potem trzeci raz, sprzętu ani kawałka, to jakieś straszne więzienie! Powoli oczy Bonifacego rozpatrzyły się i przyzwyczaiły do ciemności. Zwolna rozjaśniło się nad nim w górze; spogląda, a tu niebo i gwiazdy. Ale pomiędzy niebem i gwiazdami jakaś grzęda, a na niej okrągłe coś, niby kule. Jedna z tych kul poruszyła się, coś upuściła, prawie na pana Bonifacego; aż powoli i głosik odezwał się krzykliwy na grzędzie, który sobie przypomniał

fanatycznie przywiązany do formy, nie śmie tego zalecać w sposób stanowczy.

* *J. des Déb.* Materjalne rezultaty wzięcia Charlestonu, przewyższą prawdopodobnie dla Północy korzyści moralne. W Nowym Jorku spodziewają się już rychłego cofnięcia się jen. Lee z Richmondu. Może w Nowym Jorku zbyt przesadzają trudności dla jen. Lee bronienia Richmondu. Nie ulega wszakże wątpliwości, ze położenie kongresu Stanów skonfederowanych coraz staje się trudniejszem. Rzeczpospolita południowa podobna jest teraz do żołnierza, który ma głowę i korpus zupełnie zdrowe i całe, lecz który w walce raniony został naprzód w nogę, potem w prawą rękę. Napróżno nie utracił godnej uwielbienia odwagi, zimnej krwi i uporczywej dumy. Jeszcze trafi go jedna kula w dotąd oszczędzoną rękę, a będzie musiał paść na ziemię i poddać się. Twierdze Missisipi, Nowy Orlean, Charleston kolejno upadły. Wszystkie punkta południa są blokowane; cała przestrzeń wewnętrzna jest przerzynana przez armje związkowe; wszystkie rzeki są wolne dla kanonjerek z flagą Stanów Zjednoczonych. Sam Richmond, do którego niejako dążą wszystkie zwycięztwa Północy, nie będzie mógł wiecznie się opierać. Wielkie zwycięztwo otrzymane przez jen. Lee, mogłoby tylko przedłużyć ofiary Północy; lecz nie byłoby zbawczem dla Południa.

* *Monde* ogłasza protestację podaną przez biskupów meksykańskich cesarzowi Maksymiljanowi przeciw środkom przedsięwziętym przez tego monarchę w kwestji dóbr kościelnych. Biskupi ubolewają szczególniej nad tem, że cesarz uważał, iż może rozstrzygnąć tak ważną kwestję przed otrzymaniem przez nuncjusza papiezkiego instrukcij od stolicy apostolskiej. Protestacja biskupów meksykańskich nie przyczyni się bezwątpienia do załatwienia sporu wynikłego w Meksyku pomiędzy kościołem i państwem. *Monde* nie ogłasza podpisów znajdujących się pod pomienionym dokumentem, i nie powiada, ilu mianowicie biskupów meksykańskich przystąpiło do tej protestacji, zredagowanej nazajutrz po ogłoszeniu listu cesarza Maksymiljana do ministra stanu.

* *J. des Déb.* Nie mamy potrzeby pośredniczenia w sporach wewnętrznych protestantów; należymy jedynie do liczby widzów, całkiem niezależnych i bezinteresownych. Lecz dla tego właśnie nie możemy nie dziwić się, widząc jak do tych sporów mięszają się żywioły pozostające w sprzeczności z wszelkiemi rozprawami poważnemi i szczeremi. Dość już, a nawet zanadto tego, ażeby polityka mięszaną była z religją. Lecz cóż pomyśleć i co powiedzieć wypada wtedy, gdy najstarsze i najbłędniejsze dowodzenia są wznawiane przez namiętności polityczne, odgrzebywane w sporze religijnym? Nie ma ani jednego człowieka, nie powiemy bezstronnego, lecz światłego i roztropnego, któryby uwierzył, że p. Guizot był spólsprawcą mordów dokonanych na protestantach we Francji południowej w r. 1815, że poświęcił on misje protestanckie dla misij katolickich, że przyjmując księdza Lacordaire'a do akamedji francuzkiej, był katolikiem w wyższym stopniu niż sam dominikanin, że nareszcie skierował w Szwajcarji działo w obronie jezuitów. Są to oszczerstwa niezręczne, oczywiste, ktorym zaprzeczają ze wszech miar charakter, czyny, wyrazy p. Guizota we wszystkich okresach jego życia. Nie będziemy dawać rad protestantom; lecz czyż mogą oni zapominać o tem, że stanowią we Francji jedynie mniejszość, i że potrzebują nie tylko przed rządem, lecz także przed publicznością, obrońców swych praw, swych interesów, swych swobód, obrońców posiadających wielką powagę moralną i zaufanie, potężnych blaskiem swego talentu i zaszczytnem życiem? Usunąć p. Guizota, który wśród naszych wielkich walk politycznych, występował zawsze jako chrześcjanin i protestant, byłoby to jednym z tych błędów, których sama nawet namiętność nie zdoła usprawiedliwić.

* *Le Nord. Paryż, 4 Marca. Le Mon. Un.* potwierdza dziś wiadomość, podaną poprzednio przez *Nord*, o uznaniu prawnego istnienia we Francji, towarzystw handlowych, przemysłowych i finansowych ruskich, regularnie w Rosji ukonstytuowanych. Ogłasza on dekret cesarski z 25-go lutego, nadający Rosji to, co poprzednie dekreta uczyniły dla niektórych innych obcych narodów.

* *Siew. Pocz.* W zbiorze wiadomości i materjałów wydziału ministerstwa finansów mieści się systematyczne wyrachowanie kredytu krajowego na rok 1865, wraz z notą objaśniającą. Z dokumentów tych czerpać się dają następne wiadomości o długach krajowych. Długi krajowe powstały częścią z pożyczek zagranicznych, częścią z pożyczek krajowych, a przeto dzielą się na *wewnętrzne* i *zewnętrzne*, i podług warunków umarzania, są *terminowe* albo *bezterminowe*. Długi zewnętrzne, terminowe i bezterminowe, zaciągnięte były w różnych epokach czasu, dla zasilenia skarbu państwa, na budowę kolei żelaznej petersbursko-moskiewskiej, na umorzenie asygnat krajowych i na powiększenie funduszu wymiany biletów kredytowych. Do rzędu wewnętrznych długów terminowych należą: *a*) długi kasy państwa do banku krajowego, powstały z pożyczek zaciągniętych w różnych czasach z zakładów kredytowych na zasilenie skarbu, oraz na rozmaite konstrukcje, budowle i inne potrzeby publiczne i skarbowe;— *b*) długi bankowi krajowemu, spłacane przez kasę państwa z oddzielnych funduszów: długi tej kategorji powstały z pożyczek zaciągniętych w zakładach kredytowych na różne potrzeby skarbowe i prywatne, z zastrzeżeniem zwrotu z wpływów ziemskich, dochodów miejskich i t. d.— *c*) czteroprocentowe bilety bankowe, których w roku 1864, pozostało w obiegu na 47,145,600 rs., oprócz wypuszczonej w tymże roku piątej serji w sumie 12,000,000 rs., z których po wylosowaniu odbytem 1 sierpnia 1864 roku pozostało w obiegu nadal 11,775,500 rs.;— *d*) bilety kasy państwa, pozostałe w obiegu do 1864 roku, w liczbie 59 serij, na 177,000,000 rs.; w tymże roku wypuszczono tychże biletów jeszcze trzy serje, na 9,000,000 rs. Długi wewnętrze bezterminowe są: *a*) długi zwyczajne i nietykalne, pozostałe z zaciągniętych w latach 1807 i 1818 czterech pożyczek: *zwyczajne* (spłacane przez amortyzacją kapitału i procentu) dla umorzenia asygnat i spłacenia długów kasy państwa na wydatki ministerstwa wojny i marynarki, i *nietykalne* (od których opłacane są tylko procenta) dla konwersji na bilety bezterminowe deponowanych w zakładach kredytowych i w kasie państwa wieczystych funduszów niektórych władz skarbowych i zakładów dobroczynnych;— *b*) papiery krajowe stały procent przynoszące—i *c*) pięcio-procentowe bilety bankowe, na zasilenie funduszów banku. Wysokość wszystkich tych długów do 1 stycznia 1865 roku, i funduszu przeznaczonego na umorzenie tychże i opłatę procentów, objaśnia następująca tabela:

	Do 1 stycznia 1865.		Przeznaczona na 1865 rok opłata kapitału i procentów	
Długi zewnętrzne:				
terminowe:			rubli sr.	kop.
Guldenów . .	30,177,000			
Funt. szterling.	16,170,000		14,784,633	32
Rubli srebrnych	47,157,500			
bezterminowe:				
Funt. szterling.	21,895,000			
Rubli srebrnych	164,141,660		19,375,311	88
Łącznie guld. .	30,177,000			
Funt. szter. .	38,065,000			
Rubli srebr.	211,299,160		34,159,975	20
Długi wewnętrzne:				
terminowe:	rub.	kop.	rub.	kop.
Bankowi krajowemu należności od kasy państwa . .	139,669,622	90½	7,305,339	39½
Bankowi krajowemu należności od różnych zakładów i osób, spłacanych z kasy państwa na rachunek zwrotu z oddzielnych funduszów . .	2,903,509	3	319,921	67
Różnym władzom	4,737,640	3¼	407,037	1¼
4% bilety banku krajowego . . .	58,387,500	—	3,000,000	—
Bilety kasy państwa . . .	186,000,000	—	8,035,200	—
bezterminowe:				
Długi zwyczajne i nietykalne . .	49,814,822	31 3/7	3,793,869	52
Cztero-procentowe bi-				

nasz bohater z czasów dzieciństwa spędzanego na wsi, a potem już zrozumiał gdzie go uwięziono. Oto siedział w kuchence, na dnie komina, a owe kule, były to kury na grzędzie. Usunął się tedy na bok i jak aresztant austrjacki stał spokojnie do samego rana, od czasu do czasu ocierając czoło z potu.

Latem noc krótka, rozwidniło się niebawem, poczęły tętnić po kamieniach wozy, wózki, wózeczki, nareszcie kury niecierpliwić się poczęły na grzędzie i kwakać, nie śmiejąc zlecieć na dno, gdzie zdawały się widzieć zaczajonego napastnika. Już to Bonifacy miał cierpliwość nielada, jednakże ta cierpliwość wyczerpać się musiała. Począł najpierwej lekko pukać, ażeby zbudzić chrapiącego podedrzwiami strażnika, potem kołatał mocniej; kury poczęły ze strachu krzyczeć i trzepotać skrzydłami, strażnik chrapał. Tym hałasem Bonifacy w samym sobie rozbudził wściekłość, począł bić napięstkami w drewniane drzwi z całej siły, aż wpadło do sieni kilku ludzi, wołając:

— Czego szturmujesz? chcesz spotkać się z bizunem?

— Mości panowie! Ja chcę spotkać się ze sprawiedliwością, dosyć tego nadużycia! Już dzień biały, można sprostować omyłkę... Bo przysięgam wacpanom, że pomszczę się srogo za zniewagę, nie tylko że jeden w drugiego dostaniecie dymisję, ale przypłacicie kajdanami!

— Dam ja tobie kajdany! To jakaś zuchwała bestja!...

— Wiesz co... albo by obudzić starszyznę...

— Nie budź! co taki kundel ma ludzi mordować? Alboż my to psy? pilnować, łapać, gonić, nie dospać, jeszcze być na usługi todreśnika?

— Ale to człowiek ubrany porządnie...

— Na złudzenie nas poczciwych ludzi ustroili obiboka...

— Mości panowie! klnę się na duszę i ciało, że pomszczę się srogo zniewagi! Ja was łotry nauczę szanować ludzi!...

— Mateuszu, todreśniki nie bywają zuchwałymi do tego stopnia. Rób co chcesz, ja umywam ręce... nie, ja nie mogę za takie rzeczy odpowiadać... Ja idę do kancelarji i pobudzę!

— A to idź, kiedyś głupi!

Po kwadransie czasu, brzuchaty, zaspany, z amarantowem obliczem celnik, dopinając guziki munduru, zjawił się w progu sieni, co Bonifacy obserwował przez szparę we drzwiach. Zakomenderował ochryplejszym jak wczoraj głosem:

— Otwórzcie! przyprowadzić mi go tutaj, niech zobaczę co to za ptaszek?

Natychmiast otworzono drzwi; Bonifacy wyszedł z kuchenki, zanim z hasłem cztery kury pstrokate, ale na raz cała czereda zgromadzona przed sieniami poczęła śmiać się do rozpuku.

— Co jesteś za jeden? spytał komenderujący strażą tłuścioch.

— Jestem urzędnik, wyższy urzędnik, klasowy, proszę natychmiast przystąpić do protokułu i odprowadzić mię gdzie należy.

— Nazwisko pańskie?

— Bonifacy...

— Urząd jaki?

— Archiwista główny w komisji...

— A... a... to zobaczemy... ja mam honor znać cokolwiek... ale pan jesteś tak zmurzony na twarzy... co wy zrobiliście gałgany? porządnego człowieka zamykać w kuchence zasmolonej!...

— Oni chcą wyjść ze służby i wyjdą niezawodnie! zawołał groźnie Bonifacy, zwłaszcza ten pijak!

To mówiąc, popchnął stojącego za konfidentnie w pobliżu siebie strażnika, od którego zawiewał odór spirytusowy.

— Co mię ty będziesz popychał!

— Milcz i stać! służba! krzyknął dowodzący strażą, sam popychając strażnika zuchwałego.

— Ja chcę, proszę pana, formalnego śledztwa!... To może być i urzędnik, niech sobie będzie kto chce... Urzędnik w nocy nie chodzi pod wałami miasta bez przyczyny, zwłaszcza na denuncjowanej luce! To wspólnik defraudantów, zrobił alarm fałszywy swoją szanowną osobą, chcąc braci zasłonić, a wspólnicy tymczasem towar czy todres przenieśli... Proszę mię nie popychać!... Ja chcę formalnego śledztwa!... Ja go złapałem, ja odpowiadam!

— Aresztować tego pijaka! krzyknął komenderujący, i sprzątniono pijanicę.

— Mój panie, dziwić się nie możesz, złapano osobę pańską na denuncjowanej luce... o takiej późnej godzinie, na pustych zakątkach, pomiędzy parkanami ogrodów... cóż tam pan mogłeś robić?...

— To moja rzecz wytłumaczyć się komu należy! A teraz żądam protokułu i odprowadzenia gdzie należy! Przedewszystkiem żądam przyzwania policji!

— Będziesz pan miał wszystko, naturalnie... Po nocy wszystkie koty szare, to nie nasza wina... hej! Jakób! podać wody z miską i ręcznika! Zakomenderował komendant, wchodząc do urzędowej swej izby.

— Niechże się pan raczy umyć przedewszystkiem... hej! ochędożyć temu panu rzeczy zawalane! tylko żwawo!... (*d. c. n.*)

lety stałego doch.	153,318,149 —	6,139,714 13
Pięcio-procent. bilety bankowe . . .	7,475,000 —	536,052 50
Łącznie .	602,306,243 $28\frac{5}{28}$	29,537,334 $22\frac{3}{4}$

Ogół:

Guldenów . .	30,177,000	
Funt. szterlinków	38,065,000	
Rubli srebr.	813,605,403 $28\frac{5}{8}$	63,697,309 $42\frac{3}{4}$

Józef Semmelman Neugebaur właścieiel ziemski przybywszy z Wichertowa po dwutygodniowej chorobie zmarł dnia wczorajszego; strapiona po tej stracie bolesnej żona zaprasza krewnych i znajomych na wyprowadzenie zwłok z kościoła Reformatów na cmentarz Powązkowski w dniu jutrzejszym o godzinie 11-ej z rana.

* W dniu 7 marca 1865 r. **urodziło się** w Warszawie: *Chrześcjan* płci męzkiej 10, żeńskiej 9; *Starozakonnych* płci męzkiej 3, żeńskiej 5, razem 27; **zaślubieni**: *Starozakonni*: Lilinstein Icek malarz, z Szwersprach Ryfką; Lisznau Szmul, z Wajcenblit Ryfką; Mol Abram wyrobnik, z Bac Haną; Naj Nusyn, z Korner Jdes; **Zmarli**: *Chrześcianie*: Mirkowski Andrzej lat 63 b. urzędnik; Czemski Emil lat 16 uczeń szkół; Radolińska Jzabela lat 17; Kaizer Marjanna lat 67; Karwacka Marjanna lat 50 wyrobnica; Romanowski Jakób lat 45 wyrobnik; Chomyska Brygida lat 14; Andrejewski Józef lat 3 syn urzędnika; Gabryel Jan lat 33 wyrobnik; Kleczke Gustaw lat $2\frac{1}{2}$; Kuczyński Kazimierz dni 13; Kurtz Władysław lat $2\frac{1}{2}$ syn stolarza; Mazurkiewicz Wiktorja kwandrans 1; *Starozakonni*: Kafeman Mosiek lat 45 handlujący; Lilienheim Mordka lat 42 handlujący; Jbernian Hersz lat $2\frac{1}{2}$; Bibelkrant bezimienna 2 miesiące; Lipszyc Samuel 3 miesiące; Azernicka Elka 2 dni; Dziecie p. m. nieżywo urodzone.

Prasa Polska za granicą.

Wiadomości o wcieleniu królestwa polskiego do Rosji znalazły tak głęboką wiarę w nieprzyjaznych rządowi rosyjskiemu organach prasy zagranicznej, że jeszcze dotąd mimo wszechstronnych zaprzeczeń, nie przestają one trąbić na cztery wiatry o znieważeniu traktatów, co wygląda, jakby Rosja pierwsza próbowała je zerwać, podczas kiedy chyba ślepy lub wróg uprzedzony może tylko niewidzieć, że niktich dotąd więcej od niej nie szanował. *Dziennik Poz.* z tego powodu w swojej zaciekłości dalej się jeszcze posuwa i z ubolewaniem zajmuje się przyszłym losem Warszawy. Pisze on: „oddawna już widocznem jest, że rząd dąży ku decentralizacji Warszawy i wszelkich używa sposobów, aby miasto to straciło znaczenie, stanowisko i wpływ miasta pierwszorzędnego, aby zostało moralnie i materjalnie poniżonem.“ *Dziennik Poz.* widocznie niezastanowił się nad bezzasadnością słów przez siebie wyrzeczonych. Niech nas raczy objaśnić, w czemże to objawia się owo dążenie rządu ku decentralizacji Warszawy? czy w założeniu i uposażeniu uniwersytetu, gimnazjów, szkół których nie było, a nawet w przywróceniu szkoły sztuk piękuych, o czem tenże *Dziennik* jako o logicznem następstwie owej decentralizacji i poniżenia miasta, dalej wspomina? czy w skupieniu w Warszawie różnych dykasterij władz, upiększaniu i rozszerzaniu miasta? czy wreszcie w zbudowanych już lub w mających się budować drogach żelaznych, o których sam *Dziennik Poz.* jako pomyślnych wiadomościach w tym samym pisze artykule? Czyż to ma wszystko oznaczać decentralizacją, utratę znaczenia, moralne i materjalne poniżenie miasta? Smieszną także jest rzeczą, na czem w braku innych dowodów *Dziennik Poz.* oparł swoje domysły. Powiada on: „w celu odjęcia miastu zaufania w jego własne siły i możności, podają zwykle statystyczną liczbę stałej ludności na 160,000, gdy powszechnie jest wiadomo, że stała ludność Warszawy przenosi 200,000.“ *Dziennik Poz.* zdaje się niewiedzieć, że dla zebrania prawdziwej liczby mieszkańców miasta stołecznego Warszawy przedsięwzięto nowy spis ludności, który rewolucyjne pamflety okrzyczały za mający związek z wojskowym poborem. Przekonamy się zatem wkrótce z statystycznych danych o rzetelności cyfry mieszkańców, gdyż jeżeli takowa częstokroć była mylną, nie winą to było rządu, ale samych mieszkańców przechowujących u siebie różnych łotrów bez zameldowania. Tymczasem możemy zapewnić *Dziennik Pozn.*, że liczba mieszkańców Warszawy tak stałych jak i nie stałych, wynosi przeszło 220,000. Z powodu zaś decentralizacji miasta sam *Dziennik Poz.* nietylko zaprzeczył sam sobie podanemi poniżej *pomyślnemi wiadomościami* o kolejach żelaznych i szkołach, ale nawet zdradził się w swoich życzeniach. „Teraz gdy rozpaczliwych wysileń, pisze on, ku wydźwignieniu się z jarzma niewoli *zaniechano*, przy zupełnym niedostatku odpowiednich środków, dążnością i powinnością naszą jest korzystać z wszelkich przedstawiających się sposobności do ustalenia dobrobytu, zapewnienia zasobów materjalnych w kraju,“ ażeby przy porośnięciu w pierze rozpocząć na nowo rozpaczliwe kroki i rzucić się jak mucha na słonia, aby znowu upaść daleko niżej. Taki jest sens gadaniny *Dziennika Poz.* ztąd owa troskliwość o wzrost i materjalny byt Warszawy, która była zawsze ogniskiem i punktem ciężkości wszelkich objawów rewolucyjnego ducha. Mieszkańcy miasta Warszawy mogą być wdzięczni *Dziennik Poz.* za ową opiekę nad sobą i wytykanie im planów przyszłości. Niepowinni też skarżyć się na trwający stan wojenny, jeśli to, co według *Dziennika Poz.* dziś *zaniechano*, ma rozpocząć się wkrótce na nowo.

Ale nietylko o Warszawę troszczy się zacny organ poznański. „Jakiekolwiek, pisze on w innym numerze, Opatrzność zakreśli nam koleje dla naszej najbliższej przyszłości, niewątpliwą jest rzeczą, że troska około skiby rodzinnej znów stać się powinna naszą pracą najbliższą;“ gdyż kiedy nie pomogły wszystkie wysilenia i środki do podtrzymania rewolucji, potrzeba innego próbować kroku i dla uprawy skiby rodzinnej czy dla popierania niby nauki agronomij zawiązywać towarzystwa rolnicze, tak zwane przez *Czas* obywatelskie, których *najbliższą pracą* będzie nowe spiskowanie. Winszujemy! Ileż to już planów i projektów nie przesunęło się po głowach marzycieli i mniemanych apostołów i zbawców ojczyzny, byle nie ten plan którego dyktują rozsądek i doświadczenie! Czyż jeszcze mało kary za grzechy przeszłości? Potrzebaż w nowe ciągle popadać błędy?

Wśród takich okoliczności i zakreślonych przez *Dzien. Pozn.* planów przyszłego działania, korespondent poznański do *Nadwiślanina* wylewa swoją żółć na szlachtę polską, która niejako z obowiązku przewodniczenia narodowi, pierwsza upamiętała się w szalonych wybrykach i ogólnej głupocie do najmniejszego nie wiodącej celu. Pisze on z ironją: „U nas zabawy i stroje. Panie porzucają żałobę, coraz bogaciej i barwniej się przyodziewają. Panowie występują po wieczorkach we frakach i cylindrach. Bo i na cóż dłużej jeszcze tego polskiego głupstwa z czarnemi, skromnemi sukniami i jakiemś tam kwaszeniem się na fraki! To przypomina tylko lata ostatnie i cały ten szał zapaleńców razem z czczą ich deklamacją o nieumarłej Polsce. To przypomina szubienice i wszystkie niegrzeczności Moskali. To wreszcie przypomina i nieprzyjemne wyroki śmierci wiszące nad kilkunastoma i koszta wielkiego procesu i drugi proces wśród postu się podobno poczynający. Precz więc z przypomnieniami i marzeniami,—hulaj dusza bez kontusza,—na skórze jak we łbie, niechaj będzie pstro.” Oj że pstro jest i było we łbach wszystkich podobnych korespondentów, to nie ulega kwestji. Szlachta pierwsza przekonała się o tem, i zwróciła się na drogę rozsądku. Bo któż czapką i czarną suknią myśli przestraszyć nieprzyjaciela?—chyba warjat!

Der Weisse Adler wychodzący na gościnnej ziemi Szwajcarów, odpłaca się teraz, po odmówieniu wsparcia dla emigrantów, wielką niewdzięcznością dla tych samych Szwajcarów którzy dali im przytułek u siebie. Powtarza on za *St. Galler Z.* artykuł wybuchający gniewem na rząd szwajcarski, „że najświętszą powinnością dla Szwajcara jest wspierać Polaka, męczennika, najwaleczniejszego rycerza“—i największego darmozjada. Potrzeba bowiem wielkiej bezczelności, ażeby z podobnemi narzucać się pretensjami. Co wolno było napisać *St. Galler Z.*, nie powinien był tego powtarzać *Der Weisse Adler*, zwłaszcza, że właściciel jego hr. Plater, jak to już donosiliśmy, najpierwszy usunął rękę od wspierania swoich własnych współrodaków. Zkądże więc ten obowiązek *powinni* mieć Szwajcarzy, kiedy jak wiadomo, sami oni szukają po części chleba i zarobku za granicą? Dziwne i bezwstydne wymaganie, a zarazem niewdzięczność za doznane już dobrodziejstwa. Zamiast wziąć się do pracy, darmozjady chcieliby ciągle żyć cudzym kosztem i konspirować, bo to daleko wygodniej niż natężać umysł i ręce pracą, która nie dąży do *zbawienia ojczyzny*. Jakby dla poparcia tego naszego zarzutu *Ojczyzna* w artykule o stowarzyszeniach polskich wzajemnej lub bratniej pomocy przyznaje się, że właściwą cechą polaków jest „zupełna *nieudolność* do życia w obcej sferze,” i dla tego, popowiada dalej: „ten fakt pcha nas nieprzerwanie do stworzenia sobie *sztucznej sfery polskiej*, którąby nam w bladem odbiciu ojczyznę zastąpiła, jak te cieplarnie, co niebo ojczyste dla nieswojskich roślin zastępować mają.” A zatem polacy na obcej ziemi chcą być egzotycznemi roślinami, wegetującemi w sztucznych cieplarniach, które powinna, jak się domaga *Der Weisse Adler*, pielęgnować ręka obcego ogrodnika. *Horrendum!* Zupełna bowiem nieudolność, jak naiwnie przyznała się do winy *Ojczyzna*, nie pozwala polakom zająć się pracą fizyczną, o której przecież ciągle się rozpisują polskie dzienniki. Praca przecież zbawiennie wpłynęłaby na pozbycie się szalonych idei, i zapewniłaby nie jednemu kawałek chleba. Ale za to wielka w tych *nieudolnych* wychodźcach jest zdolność do spiskowania, kłamstw, potwarzy i blagierstwa, jak to czyni z największem przekonaniem o swoim polityczno-literackim rozumie brukselska *Wytrwałość*, której śmieciami, słonemi dowcipami i cynizmem przestały się już zajmować nawet jej rewolucyjne przyjaciółki.

Ameryka.

* *L'Ind. Bel.* Położenie na brzegach La Platy jest bardzo niebezpieczne. Montevideo oblężone od strony lądu przez wojska brazylijskie i bandy Florèsa i zagrożone przez eskadrę admirała brazylijskiego, w okropnej znajduje się obawie. Według wiadomości z Rio-Janeiro, miasto to nie jest w stanie długiego stawiać oporu, tymczasem podtrzymało ono już z pomyślnością znaczniejsze stolice, i zamieszkane jest przez ludność wojowniczą i zdeterminowaną, która bronić się będzie energicznie przeciwko siłom które je oblegają, a które nie znają żadnej dyscypliny. Postępy poczynione przez ich sprzymierzeńców Paragwayczyków wewnątrz Brazylji, rozbiją się zapewne o pomocnicze siły Florésa, z którego strony należy oczekiwać strasznego prześladowania.

Austrja.

* *La Fr.* Wiadomości nadesłane telegrafem, odnoszące się do przyjęcia jakiego doznały w Wiedniu propozycje gabinetu berlińskiego, nie zgadzają się z zapewnieniami *N. Preus. Z.*, donoszą bowiem, że Austrja stanowczo nie przychyla się do tych propozycij. Podług prywatnej depeszy do *Mém. dipl*, gabinet wiedeński zapatruje się w ten sposób na tę odmowę, iż takowa głównej kwestji, oraz wzajemnego położenia obu gabinetów, wcale dotykać nie może.

* *Le Mon. Un.* Już teraz niezawodną jest rzeczą, że pierwotnie oznaczona cyfra deficytu w budżetach na 1865 i 1866 r. znacznie będzie zmniejszona. Począwszy od 1866 r. położenie wciąż się będzie polepszać, a rząd będzie już w stanie przedstawić budżet bez deficytu na 1867 r. 31-go grudnia 1866 ustają ciężary nadzwyczajne, jakim ulega skarb państwa z powodu opłaty anuit bankowi narodowemu.

* *Nordd. A. Z.* Wydawnictwo gazety czeskiej *Narod. Listy*, wychodzącej w Pradze, zostało zawieszone na trzy miesiące. Dotąd nie potwierdziła się wiadomość, że i wydawnictwo gazety *Politik*, ma być także zawieszone.

Azja.

* *Le Mon. Un. s.* gubernator Kochinchiny wydał rozporządzenie, zaprowadzające na całym obszarze terytorjum uległego Francji, kodeksa: napoleoński, procedury cywilnej, handlowy, procedury kryminalnej i karnej, z wyjątkiem modyfikacij objętych dekretem z 25-go lipca 1864 r., regulującym organizację sądownictwa w posiadłościach francuzkich w Kochinchinie, i z zastrzeżeniem porobienia z następstwem czasu w pomienionych kodeksach wszelkich innych zmian, jakie uznane zostaną za stosowne.

Anglja.

* *Le Mon. Un.* Linja telegraficzna, prowadząca przez Konstantynopol do Indij, została już otwartą. Depeszę datowaną z Kurrachee, 28-go lutego, godzina 5 i 18 minut z wieczora, odebrano w Londynie nazajutrz 1-go marca o godzinie 8-ej i minut 15 z rana. Kurrachee jest portem w Indjach angielskich, nad morzem Omańskiem. Ze stanowiska praktycznego, Indje obecnie znajdują się o 15 godzin od Londynu drogą telegraficzną.

Francja.

* *Köln. Z. Paryż, 3 marca.* Offenbach odjechał wczoraj do Wiednia, ażeby tam zająć się przedstawieniem swojej opery *La belle Heléne.* Libretto do opery tej przetłumaczył Ludwik Kalisch.

* *Köln. Z.* Niezwyczajne robią się tu obecnie oszczędności. Skargi szerzone o poczcie, wywołane zostały z tego jedynie powodu. Wskutek rozkazów ministra finansów Foulda wszystkich użyto środków, ażeby koszta pocztowe jak najmniej wynosiły, ale urzędnicy obarczeni pracą, nie są w stanie dopiąć tego celu, ażeby służba odbywała czynności swoje regularnie i w żądany sposób. Innego rodzaju oszczędności zaprowadzono także przy telegrafach. Oddalono bowiem inspektorów. Naczel-

nik telegrafów, niejakiś p. Colach, który pobierał pensji rocznej 10,000 franków i jeszcze tylko pięć lat miał przed sobą służby, został uwolniony od obowiązków z pensją roczną 4 tysiące franków, gdyż chciano oszczędzić 6,000 franków. Równocześnie ma być zniesioną druga linja celna (Francja bowiem posiada pierwszą i drugą linją celną, które dotychczas potrzeba było obydwie przebywać).

Meksyk.

* *La Fr.* Zdaje się, że nieporozumienia jakie powstały pomiędzy rządem cesarza Maksymiljana I-go a Stolicą Apostolską, zmierzają ku załatwieniu, a to dzięki pojednawczemu duchowi, jakim ożywione są oba rządy. Cesarz meksykański wyznaczył już komisję, która ma się udać do Rzymu, dla traktowania bezpośrednio tej kwestji z Ojcem Świętym; pierwszym pełnomocnikiem mianowany został p. Velasquez de Leon, któremu dodano dwóch radców stanu. Spodziewają się przybycia tych trzech osób do Saint-Nazaire w dniu 15-m b. m.

Korespondencje Dziennika Warszawskiego.

Płock, 3 Marca 1865 r.

Piszemy pod wrażeniem bardzo przyjemnej i uroczystej chwili. W dniu wczorajszym, jako w rocznicę nadania Najmiłościwszego Ukazu dla włościan Królestwa, miasto tutejsze podejmowało w murach swoich wójtów, ławników i sołtysów przybyłych w tym dniu umyślnie w liczbie około 150 osób, dla wynurzenia wdzięczności władzom Naczelnym gubernji, za udzielone im dobrodziejstwa przez Najjaśniejszego Cesarza i Króla.

O godzinie 10 przed południem wspomnieni urzędnicy wiejscy w asystencji Naczelników powiatowych wojennego i cywilnego powiatu Płockiego, udali się do mieszkania JW. Jenerał Lejtenanta Semeki Naczelnika Wojennego oddziału Płockiego, gdzie w obecności JW. Gubernatora Cywilnego gubernji, oraz licznie zebranego sztabu, wynurzyli w prostych lecz dobitnych słowach, swoją niewygasłą wdzięczność za dobrodziejstwa, któremi Najjaśniejszy Pan tak szczodrze obsypać raczył stan włościański kraju.

Poczem o 11 przed południem, zgromadzili się w kościele katedralnym dla wysłuchania uroczystego nabożeństwa z Te Deum celebrowanego w asystencji JW. biskupa Płockiego i licznego kleru. JW. Naczelnik Wojenny, Gubernator Cywilny, urzędnicy wszystkich władz tak wojskowi jako i cywilni oraz tłumnie zebrana publiczność, zapełnili obszerny i wspaniały nasz kościół.

Tutaj, Jego Ekscelencja ksiądz Popiel biskup Płocki w pontyfikalnym stroju i otoczony miejscowem duchowieństwem, przemówił do zebranych przedstawicieli stanu włościańskiego, wystawiając im nietylko doniosłości udzielonych przez Najmiłościwszego Cesarza i Króla dobrodziejstw dla ludu polskiego, lecz i obowiązki jakie to nadanie nań wkłada. Zachęcał do zakładania szkółek wiejskich; przytoczył wreszcie, że sprawiedliwe i sumienne dokonywanie powinności urzędów im powierzonych, wypływa również z nauki kościoła i ustaw pisma świętego. Nakoniec JW. Pasterz diecezji z widocznem wzruszeniem, żegnając obecnych włościan, dodał życzenie „aby to uczucie jakie spowodowało ich przybyć do Płocka ożywiało ich zawsze i utrwalało się w ich dzieciach i potomkach."

Następnie na zaproszenie obywateli miejskich miasta Płocka, Naczelnik Wojenny, Gubernator Cywilny oraz liczny szereg urzędników tak wojskowych, jako i cywilnych wraz z przybyłemi gośmi, udali się do gmachu Rządu Gubernialnego, dokąd też niebawem przybył zaproszony przez osobną delegację JW. biskup Płocki w asystencji Proboszcza Płockiego J. Ks. kanonika Szaniora.

W trzech salach zastawiono śniadanie, postne wprawdzie, ale sute i hojne. Obywatele m. Płocka podejmowali około 300 osób gości, z tą gorącą braterskością, uprzejmością i prawdą, jakie tylko wśród można w szerokiej sławiańskiej rodzinie, kiedy ją jedna myśl ożywia! Muzyka miejscowego pułku uprzyjemniła to niespodziane zebranie. JW. Jenerał Semeka wniósł uroczysty toast za zdrowie i jak najdłuższe lata Najjaśniejszego Pana i Jego Najjaśniejszej Rodziny. Drugim toastem było za zdrowie i pomyślność Namiestnika Jego Cesarsko-Królewskiej Mości JW. hrabiego Berga oraz współpracowników Jego, Członków komitetu urządzającego w Królestwie. Następnie Gubernator Cywilny JW. Sinicyn wniósł zdrowie członków komisji włościańskich gubernji Płockiej, wreszcie zdrowie przybyłych wójtów, ławników i sołtysów.

Z swojej strony włościanie oraz obywatele miasta Płocka wnieśli zdrowia: JW. Jenerała Semeki i Gubernatora Sinicyn, dalej pojedyńczych urzędów, dostojeństw i osób. Zapał był powszechny, a w końcu Naczelnik Wojenny oddziału, w gorących i serdecznych wyrazach podziękował obywatelom m. Płocka za ich sympatyczne pełne szczerości ugoszczenie, które dowodzi, jak daleco publiczność tutejsza zrozumiała błogie zamiary Rządu dążące do uszczęśliwienia kraju i z tak porywającą energiją i światłem w każdym kierunku rozwijane.

Dzień ten nie miał podobnych sobie od niepamiętnych czasów!!!

Kiedy tak wszystko było w poruszeniu serdecznem a przystępnem, jeden z zaproszonych zachęcony przez wyższe osoby przemówił do zebranych w następującej treści:

„Dzień którego obecnie rocznicę obchodziemy stanowi tak ważną dla ludzkości w ogóle, a dla kraju tutejszego w szczególe, epokę, iż chyba porównać się może z tą przed wieki uroczystą chwilą kiedy ludy gromadziły się dla przyjęcia chrztu świętego, jako znamienia prawdy, miłości i łaski."

„Ale w obecnem położeniu nadanie własności i prawa rzeczywistego obywatela kraju, jest tem zupełniejsze, że obok nich udzielone zostało prawo rozwijające oświatę, bez której zostać by one mogły, jak łódka bez wiosła, jak wóz bez koni."

Tu mówca, zwracając się do włościan i zostawiając powyższe myśli do praktycznego zastosowania wskazał, że nietylko słowem, ale czynem i przykładem ułatwiać należy urządzanie szkółek ludowych, a to tem bardziej, że dobrotliwy Rząd przychodzi sam z pomocą tak materjałem na budowę domów szkolnych, jako też znaczną pieniężną zapomogą.

Dalej przechodząc do użytkowania z własności, przytoczył, „że nie dochód stanowi zamożność, ale wydatek." Obok gospodarstwa rolnego winien was zajmować drobny przemysł wiejski, pilne rzemiosła wiejskie, które ochraniają i podtrzymują środki gospodarstwa. „Weźcie za wzór wieśniaka ruskiego i zobaczcie, jak on sam sobie umie wystarczyć, jak on jest przemyślnym, wytrwałym i zabiegłym. A zaliż Bóg odmówił tak szerokiej natury w jednym i tymże szczepie?!

Następnie przechodząc do obowiązków wójtów, ławników i sołtysów wymienił z nich główne wykonanie przepisów utrzymujących porządek, ukrócających samowolę, zapewniających bezpieczeństwo osób i własność. Zapobieganie i odwracanie mającemu się stać występkowi. Opieka nad każdym udającym się po wymiar sprawiedliwości, wreszcie przykład uległości i posłuszeństwa prawom i władzom przez Najmiłościwszego naszego dobroczyńcę ustanowionym.

„Drogi, mosty i studnie niech będą u was w ładzie; starajcie się, aby drogi obsadzone były drzewkami. Kominy bezpieczne i ochraniające od pożaru. Karczmy i szynki we właściwej porze zamykane. Ubóstwo pijane, włóczęgostwo leniwe, nie może być przez was cierpiane od czasu, jak macie udzieloną sobie swobodę pracy i niezależność stanu".

Zakończył: „jak obecnie jesteśmy przedmiotem szczególnej troskliwości naszego wspólnego dobroczyńcy Najjaśniejszego Cesarza i Króla, tak z czasem zostańmy Jego chlubą, a gminy i wsie waszemu staraniu powierzone i ogół nawet, złożą wam uczucie wdzięczności za swoją pomyślność, dobrobyt i spokój".

Wieczorem, dla przybyłych włościan dane było w miejscowym teatrze bezpłatne widowisko „Młynarz i kominiarz" oraz „Łobzowanie" w którem na zakończenie okazała się gorejąca cyfra Najjaśniejszego Pana laurami otoczona. Artyści miejscowi wystąpili na scenę w ubiorach włościańskich. Hymn „Boże Cesarza chroń", odśpiewanym został z właściwą temu uroczystemu dniu powagą. Miasto było iluminowane. S.

z Biały Podlaskiej, d. 16 (28) Lutego 1865 r.

Długośmy wyczekiwali pory, ażeby wolno nam było głośno wyznać co czujemy i potępić to co zasługi żadnej nie miało. Skutkiem ostatnich rozruchów i spowodowanych przez te nieszczęść krajowych, siedzieliśmy niepokojeni ciągle ocierając do widocznie jeszcze przepaścią gotowaną przez terroryzm rewolucyjny, który co chwila pozbawić mógł życia i mienia nas i rodziny nasze. Towarzystwa nasze były zupełnie rozprzężone, a o zabawach nikt ani myślał.

Dzięki środkom przez Rząd przedsięwziętym, gdy dziś powrócił nam spokój i bezpieczeństwo, nastało także i upamiętanie się niektórych zaszalonych pseudo-patrjotów i patrjotek; a ci co zawsze stanowili większość i trzymali się prawej strony, teraz już mogą otwarcie tryumfować nad złem i radować się ocaleniem swojem.

Dnia 10 (22) stycznia, 21 stycznia (2 lutego), 9 (21) i 13 (25) lutego były u nas dniami prawdziwej radości. W dniach tych towarzystwo nasze polskie i ruskie, po długiem bo kilkoletniem rozerwaniu się, na nowo złączyło się w jedno grono prawdziwie przyjacielskie, serdeczne i wesołe, a uprzejmość, grzeczność i gościnność okazane nam ze strony Rosjan wojskowych i cywilnych nie da się dosyć opisać.

Bawiliśmy się ochoczo i raźnie, tańce trwały zawsze aż do rana; damy nasze acz nie w wykwintnych, lecz w gustownych strojach, jaśniały wesołością i na licach wszystkich malowała się widoczna radość, zadowolenie i nadzieja, że z zakończeniem krwawej dramy nieszczęść. jakie sprowadzili na kraj nasz właśni jego synowie, zbliża się chwila ogólnego pojednania i bratniej słowiańskiej jedności.

W ogólności zebrania były liczne, a na ostatnim wieczorku, na który przybyły niektóre damy z obcego nawet powiatu, 30 par kontredansa można było naliczyć i było tak wesoło, że aniśmy się spostrzegli, gdy jasne promienie zaczynającego się dnia nakazały wracać do domów.

Stroje najwięcej odznaczały się białe lub pomięszane z białem, które prześlicznie odbijały przy rzęsisto oświetlonych i ubranych zielonemi kwiatami salonach i wdzięcznie zdobiły hoże nasze dziewice.

Nie jedna to na tych wieczorkach zawiązała się znajomość, nie jedno zapewne serduszko silniej zakołatało, nie jeden też może z tego powodu westchnie do odziedziczenia miłej po nich spuścizny, czego wszystkim chęci te mającym z duszy i serca życzę. *N. z m. Biały*

Lwów, 1 Marca.

Wiecie zapewne z dzienników że internowanie Langiewicza już się skończyło. Pozwolono mu wyjechać do Szwajcarji. Wiadomość o tem czynila u nas nadzieje rychłego zniesienia stanu oblężenia (co ma nastąpić 15-go marca) i ogłoszenia częściowej przynajmniej amnestji. Krążące o tem od pół roku pogłoski może się tym razem sprawdzą.

Proces o którym wspomniałem w ostatniej korespondencji, rozpoczęty w skutek doniesień skazanego na lat 5 więźnia stanu, położono ad acta dla braku dowodów; jednego tylko z obwinionych miano skazać na 2 lata więzienia.

Gazeta Narodowa uderzyła znów na Czas w korespondencji z Krakowa chcąc wyciągnąć go koniecznie na pole walki frazesami. Korespondenta krakowskiego nazwał niedawno autor „pogadanek o książkach i ludziach" *pokurczem* co, mimowolnie naprowadza na domysł, że autor nie jest przyjacielem ras krzyżowanych.

Moniuszko jedzie do Pragi. Znana Warszawie uwertura jego „Bajka" jako też sceny liryczne z poematu „Dziady" zachwycały naszą publiczność muzykalną i niemuzykalną. Żałować należy, że choć jednego koncertu nie dał Moniuszko w teatrze, już to że i mniej zamożna powszechność mogłaby wziąść udział, już i dla tego, że wykonanie wypadłoby niezaprzeczenie lepiej w teatrze niż w małej sali wcale akustycznie nie zbudowanej, gdzie na domiar złego słuchacze z wykonawcami pomięszani byli. Wypadało cokolwiek ograniczyć liczbę biletów. Solo śpiew pani Lederer dorównywał śpiewowi najznakomitszej artystki, czego o śpiewie p. Koncewicza powiedzieć nie można. Deklamacja panny Wenclównej nie wypadła także najlepiej, natomiast chóry i gra członków towarzystwa muzycznego nie mogła niezadowolić kompozytora. *S.*

Wiedeń, 28 Lutego.

„Dopóki choć jeden internowany polski na terytorjum austrjackiem znajdować się będzie, wypuszczenie byłego podoficera pruskiego a następnie dyktatora polskiego z twierdzy Josephstadt miejsca mieć nie może", tak brzmiało zobowiązanie, jakie hr. Rechberg, gdy powziął przekonanie, że cała rewolucja polska prostem tylko była durzeniem, na siebie przyjął. Rechberga następca hr. Mensdorff zobowiązanie się swojego poprzednika dotrzymał, gdyż wypuszczenie Langiewicza następuje dopiero po jednoczesnem wydaleniu wszystkich internowanych Polaków; tym sposobem dogodzono zarazem rządowi Szwajcarskiemu, który drogą dyplomatyczną o uwolnienie Langiewicza

się starał. Wraz z pozbyciem się tych rewolucyjnych gości, z rozkazu rządu zapewne jeszcze i inne ulgi nastąpią, i chociaż stan oblężenia jeszcze może jakiś czas potrwa, surowość jednak praw wojennych stopniowemu złagodzeniu ulegnie. Wiadomo jakie wawrzyny dotychczasowych internowanych na zachodzie oczekują, bieda w jaką ci ludzie z własnej popadli winy nie do opisania. Nie o wiele lepszy los oczekuje Langiewicza, jakkolwiek co do niego nie należy się obawiać aby się głodem morzył, lecz inna go oczekuje nieprzyjemność; został bowiem już oddawna wyzwany przez Mierosławskiego na pojedynek, którego uniknął jedynie przez to, że przez władze austrjackie aresztowany został. Tymczasem osoby z obozu Czartoryskiego, jak również z koterji Mierosławskiego, robią kroki celem uratowania drogiego życia tych dwóch znakomitych wodzów; jednakże dotychczasowe negocjacje dyplomatyczne w tym przedmiocie są dopiero w zawiązku, szukają zastępców do tego pojedynku, lecz dotąd ochotników nie ma. Przy znanej jednak waleczności, czyli mówiąc słowami *Czasu*, przy „duchu rycerskim" polskich rewolucjonistów, zakończyć się może cały ten pojedynek na tem, że wymienią parę ślepych strzałów, by tym sposobem honor obu stron ocalić! Podług innej wersji powziętem zostało w obozie Czartoryskich postanowienie, by jakąbądź ceną Mierosławskiego uczynić niezdolnym do dania satysfakcji, do czego historja policzkowania Mierosławskiego przez Marchwińskiego z powodu wiadomych matrymonjalnych projektów nie mało się przyczyni.

Rewelucjoniści polscy, skutkiem ogłoszonej niedawno przedmowy do „Życia Cezara", czują się pokrzepieni na duchu. To co się zaprzedanej rewolucji prawie nie powiodło (to jest przywracenie Polski w dawnych swoich granicach), to według ich zdania zdziała obecnie ostatni utwór literacki Cesarza Francuzów. Najważniejszym ustępem tej przedmowy dla emigracji są wyrazy: Gdy Opatrzność zsyła ludzi takich jak Cezara, Karola W. i Napoleona (czemuż nie takich Langiewiczów, Lublinerów, Kirchmajerów?), dzieje się to dla tego, by pokazać ludom drogę, którą iść mają i t. d. Na tych słowach emigracja całą swoją pokłada nadzieję, wnosząc z nich, że terazniejszy Napoleon przez Opatrzność zesłany zostałby narodom a zwłaszcza Polakom drogę pokazać, jaką się kierować mają. W tym względzie emigracja nie zupełnie się myli,—Napoleon jej w samej rzeczy drogę pokazał, jaka dla nich przystoi, gdy polskim rewolucyjnym dążnościom w swojej ostatniej mowie tronowej ostateczny zadał cios mówiąc: „inaczej się stało", i gdy przez władze swe wychodźcom polskim pobyt we Francji nie bardzo uprzyjemnia; pokazują im przez to widocznie, że im nic innego nie pozostaje jak wrócić ze skruchą pod opiekę naczelnika wojennego w którego obrębie prawne swe w rusko-polskiej ojczyznie zamieszkanie mają. Zresztą, wzmianką tą o przedmowie Napoleońskiej, bynajmniej uwielbienia swego dla utworu tego wyrazić nie zamierzam. Przedmowa ta na efekt obliczona, przewyższa wszystko co dotąd na polu arogancji i samochwalstwa zdziałano, przypomina ona niejako reklamy jakiemi w gazetach pewne uniwersalne lekarstwa pochwalają i zalecają, stają na przeciw prawym mocarstwom Europy; pragnie on tym sposobem uszlachetnić źródło swej władzy, opierając się na błyskotkach przeznaczonych do zelektryzowania rewolucjonistów. ψ

O domach przytułku Dąbrowskiej.

Wil. Wiest. W mieście Wilnie, za mostem zielonym, na prawym brzegu Wilji, na przedmieściu Snipiszkach, obywatelka powiatu Trockiego, wdowa Dąbrowska, obecnie zmarła, urządziła w 1857 r. bez wiedzy rządu, w własnym domu, przytułek dla biednych, zgrzybiałych i kaleków wyznania wyłącznie rzymsko-katolickiego. Posłyszawszy o tem, były minister spraw wewnętrznych, hrabia Łanskoj, mając na względzie, że każdy podobny zakład powinien mieć swą ustawę zatwierdzoną przez rząd, prosił byłego jenerał-gubernatora o zebranie wiadomości co do wyżwspomnionego zakładu i o przedstawienie do zatwierdzenia właściwej ustawy. Skutkiem tego, dnia 12 stycznia 1862 r., przedstawiona ustawa uzyskała Najwyższe zatwierdzenie.

Że jednak podczas zaszłych w 1861 i 1862 roku demonstracij politycznych instytucja ta sympatyzowała z byłemi nieporządkami, przeto p. główny naczelnik kraju zwróciwszy uwagę na ów zakład, który nie zdając nikomu sprawozdania, wbrew ustawie, rozporządzał nader znacznemi zasobami pieniężnemi, rozkazał w 1863 roku zrewidować takowy i wrazie wykazania nadużyć i niezasługiwania na zaufanie pod względem politycznym, wyprowadzić śledztwo.

Skutkiem tego rozporządzenia, po dokonanej rewizji i śledztwie okazało się: że wdowa Dąbrowska, nie mając zupełnie żadnego własnego majątku, założyła w Wilnie stowarzyszenie i wybudowała dla biednych rzymsko-katolickiego wyznania domy, utrzymywane ze składek dobrowolnych, zbieranych przez wysyłane z owego zgromadzenia siostry w rozmaite strony kraju zachodniego i przez rozdawanie każdej zamożniejszej rodzinie gubernij zachodnich oddzielnych skarbonek, z obowiązkiem aby gospodarze tych rodzin zbierali dla zgromadzenia ofiary. Podobnego rodzaju skarbonek rozdawano z instytucji Dąbrowskiej corocznie tysiące. Skarbony jedne z zebranemi pieniędzmi zwracano założycielce, a w zamian za takowe wydawano nowe skarbony, dla zbierania nowych ofiar.

Rachunków z pomienionych składek, wbrew Najwyżej zatwierdzonej ustawie, nieprzedstawiano, i w ogóle zwierzchniczka przytułku okazała zupełną niewiadomość co do części pieniężnej i gospodarczej, po śmierci Dąbrowskiej, która za życia, na uczynione jej urzędowne zapytanie odpowiedziała, że nie uważa siebie za zobowiązaną do dawania komukolwiek sprawozdania.

Potem, nie można się dziwić, że kobieta niebogata, niewiadomo jakiemi środkami, nietylko zakłada instytucję dobroczynną w Wilnie, ale i w Kownie, Szawlach, Rosieniach, oraz w niektórych innych miastach gubernij: witebskiej, grodzieńskiej, a nawet i augustowskiej w królestwie polskiem, buduje ogromne domy murowane i rozporządza, bez żadnej kontroli, znacznemi sumami. Dla większej zachęty do ofiar podobnego rodzaju, p. Dąbrowska zdołała rozszerzyć w narodzie wiarę w cudotwórczą siłę znajdującej się około domu zgromadzenia Wileńskiego, na słupie, kamiennej figury Zbawiciela, urządziwszy około domu oddzielną skarbonę dla zbierania ofiar. Gdzie się podziewały owe ogromne sumy ofiar trudno powiedzieć; można tylko twierdzić stanowczo, że nie na cel dobroczynny, gdyż pielęgnowani w zakładzie Dąbrowskiej ubodzy nieotrzymywali dostatecznej żywności i wielu z nich uciekało z zakładu.

Następnie dokonane śledztwo wykazało, że zgromadzenie Wileńskie uczestniczyło we wszystkich demonstracjach i dopomagało zaszłym w tutejszym kraju w 1861 i 1862 roku zaburzeniom. Codziennie pod wieczór tłumy mieszkańców miejskich zbierały się około domu owego zgromadzenia przy znajdującym się tam murowanym słupie z figurą Zbawiciela i śpiewały hymny rewolucyjne, w czem brały udział najczynniejszy siostry wspomnionego zgromadzenia. Podczas wszystkich demonstracij często miewały miejsce bójki, przyczem urzędnicy policyjni ulegali nie tylko szyderstwom, ale nawet pobiciu i obelgom. I tak naprzykład raz, zgromadzeni dla śpiewania hymnów rewolucyjnych w początku sierpnia 1861 r., przywódcy buntu, dostrzegłszy w swym tłumie oficera policyjnego, schwycili go i poprowadzili na most zielony z zamiarem rzucenia w rzekę, i tylko jedna przybyła w porę komenda wojenna wstrzymała buntowników od spełnienia swego zamiaru. W ogóle zgromadzenie to korzystając z klauzury i niedostępności swych instytucji dla nadzoru policyjnego, rozszerzało pomiędzy ludem wszelkiemi siłami propagandę łacińsko-polską.

Wyznaczona przez głównego naczelnika kraju komisja wykazała między innemi, że wbrew Najwyżej zatwierdzonej ustawie, założycielka zakładu Dąbrowska, pozwoliła sobie zrobić zboczenia od takowej i utworzyła oddzielne zgromadzenia z kobiet, pod nazwą siostr, których liczba ostatniemi czasy doszła do 35. Można się domyśleć, ile złego wyświadczyły owe siostry w imieniu dobroczynności, jeśli weźmiemy na uwagę ów czynny udział jaki kobiety tutejsze brały w buncie. Wspomnione siostry, wbrew ustawie, miały swoje ułożone dla nich przepisy, podług których nosiły oddzielną odzież, i w stosunku do starszej oraz zwierzchności dyecezjalnej rzymsko katolickiej, zachowywały warunki jakiejś szczególnej reguły zakonnej.

W kowieńskim zakładzie dobroczynnym Dąbrowskiej, który był urządzony na tych samych zasadach, przywabiane były dzieci na wychowanie, dopuszczano niewłaściwych zbiorowisk agitatorów, a siostry uczestniczyły we wszystkich manifestacjach.

P. Główny naczelnik kraju wziąwszy na uwagę, że pomienione instytucje, postępując wbrew Najwyżej zatwierdzonej ustawie i pod pozorem dobroczynności, mają głównie cel polityczny, rozszerzenie buntu, i uznawszy dalsze istnienie takowych za szkodliwe, jeszcze w 1864 roku wydał rozporządzenie co do ich zamknięcia. Przyczem pielęgnowanie 67 osób z zakładu wileńskiego oddano pod rozporządzenie towarzystawa filantropijnego; dla rozpatrzenia zaś długów przytułku, mianowaną została oddzielna komisja likwidacyjna. Pozostały po zniesieniu w Kownie przytułku dom murowany oddany został pod zarząd tamecznej izby powszechnej opieki. Następnie siostry zgromadzenia wileńskiego i kowieńskiego rozesłano na miejsca ich dawnego zamieszkania, z zabronieniem noszenia ubioru zakonnego. Znajdujący się w zakładzie kowieńskim kalecy, pielęgnowani są obecnie na rachunek oddzielnych funduszów. Tym sposobem zniweczony został jeden z czynnych środków propagandy polsko-rewolucyjnej.

Historja Juljusza Cezara.

(dokończenie, patrz N. 53.)

Przedmowa do tego dzieła wskazała jego charakter filozoficzny; Portret Juljusza Cezara daje miarę talentu opowiadania autora. Ustęp który dziś dla uzupełnienia podajemy, tłomaczący postępowanie Cezara, kiedy ogarnął władzę i miał wyruszać do Galicji, a kończący tom pierwszy, wykazuje zalety pisarza politycznego.

VII. Okazaliśmy Cezara wiernie postępującego według swych przekonań politycznych, czy to kiedy popierał gorąco wszystkie ludowe reformy, czy kiedy jawnie brał stronę Pompejusza; okazaliśmy go, pragnącego, w skutku szlachetnej ambicji, władzy i zaszczytów; ale wiemy że historycy inne nadają pobudki jego postępowaniu. Przedstawiają oni, że już od 686 roku, miał wszystkie plany stanowczo ułożone, że sieci już pozastawiał i przysposobił narzędzia. Przypisują mu stanowczą wiedzę przyszłości, zdolność kierowania ludźmi i rzeczami według upodobania, i zamienienia każdego, bezwiednie, na wspólnika głębokich jego zamiarów. Wszystkie jego czynności miałyby ukryte pobudki, które historycy z samochwalstwem odkrywają po spełnionym fakcie. Jeżeli Cezar wznosi sztandar Marjusza, jeżeli staje się obrońcą uciemiężonych, a prześladowcą najemnych żołdaków mienionej tyranji, to jedynie dla nabycia koniecznych współdziałaczy dla swej ambicji; jeżeli walczy z Cyceronem na korzyść prawności w procesie wspólników Kataliny, lub na korzyść prawa o podziale pól, którego cel polityczny pochwala; jeżeli dla naprawienia wielkiej niesprawiedliwości popełnionej przez Syllę, popiera przywrócenie praw dzieciom wygnańców, to dla skompromitowania wielkiego mówcy w obec ludowego stronnictwa; jeżeli przeciwnie cały swój wpływ oddaje na usługi Pompejusza; jeżeli z okoliczności wojny przeciwko rozbójnikom morskim przyczynia się do nadania mu władzy uznanej za przesadzoną; jeżeli popiera uchwałę ludu, udzielającą mu dowództwo nad armją przeciw Mitrydatesowi; jeżeli później skłania do oddania mu, jakkolwiek nieobecnemu, nadzwyczajnych zaszczytów, to także czyni to w machiawelskim celu, wyzyskania dla siebie wielkości Pompejusza. Tak, że, kiedy broni wolności, to dla zgubienia swych przeciwników; kiedy broni władzy, to dla przyzwyczajenia Rzymian do samowładztwa. Nakoniec, jeżeli Cezar, tak jak wszyscy członkowie szlachty rzymskiej ubiega się o godność konsula, to dla tego, że widzi po za godłami liktorów towarzyszących konsulom, i po za pyłem bitw, dyktaturę, a nawet i tron. Podobne tłumaczenie, pochodzi ze zbyt częstego błędu, że oceniamy fakta nie same przez się, ale według cechy, jaką im nadały następne wypadki.

Dziwną jest w istocie nieloicznością przypisywanie ludziom nędznych pobudek, a zarazem nadludzkiej przenikliwości! Nie, nie nędzna myśl poniżenia Cycerona kierowała Cezarem; nie używał on mniej lub więcej zręcznej taktyki, ale działał według głębokiego przekonania; a za dowód temu służy to, że skoro osiągnął władzę, przedewszystkiem wykonywał, czy to jako konsul, czy jako dyktator, to co popierał jako obywatel, jak o tem świadczy prawo o rozdziale pól i przywrócenie cześci wygnańcom. Nie, jeżeli popierał Pompejusza, to nie dla tego, że mniemał być w stanie, strącić go sam go wyniosłszy, lecz dla tego, że znakomity ten wódz bronił jednej z nim sprawy; bo nikt nie miał daru czytania w przyszłości tak dalece, aby mógł odgadnąć, jaki użytek zwycięzca Mitrydatesa zrobi ze swych tryumfów, ze swej prawdziwej popularności. W istocie kiedy wylądował we Włoszech, Rzym przejęło przerażenie. Czy rozpuści

swą armję ([1])? Taki okrzyk trwogi dawał się słyszeć ze wszech stron. Gdyby powracał jako władca, nikt nie mógłby mu się oprzeć. Wbrew ogólnemu oczekiwaniu, Pompejusz rozpuścił swe wojska. Jakim sposobem Cezar mógł przewidzieć, takie, zupełnie niezwykłe w owych czasach umiarkowanie?

Czyż można także utrzymywać, że Cezar stawszy się prokonsulem, dążył do władzy najwyższej? Nie, odjeżdżając do Galji równie nie mógł myślić o panowaniu nad Rzymem, jak jenerał Bonaparte, udając się w 1796 r. nie mógł marzyć o cesarstwie. Czyż Cesar mógł myślić, że podczas dziesięcioletniego jego pobytu w Galicji, szczęście stale mu będzie służyło,a po upływie tego długiego przeciągu czasu, umysły w Rzymie będą jeszcze przychylne jego zamiarom? Czyż mógł odgadnąć, że śmierć jego córki zerwie węzły łączące go z Pompejuszem? Że Krassus zamiast powrócić jako zwycięzca ze Wschodu, zostanie pokonany i zabity przez Partów? Że zamordowanie Klaudjusza zawichrzy całe Włochy? Nakoniec, że bezrząd, który chciał poskromić za pomocą trjumwiratu, będzie przyczyną jego wyniesienia? Cezar miał przed sobą wielkie przykłady do naśladowania; szedł otoczony sławą śladem Scypionów, Pawłow-Emiljuszów; nienawiść przeciwko jego nieprzyjaciołom zmusiła go do ujęcia dyktatury jak Sylla, ale dla szlachetniejszej sprawy i przy postępowaniu wolnem od zemsty i okrucieństwa.

Nie szukajmy bezustanie małych namiętności w wielkich duszach. Powodzenie ludzi wyższych — i to jest myślą pocieszającą, — więcej zawisło od wzniosłości ich uczuć niż od rachub samolubstwa i chytrości; prowadzenie to zależy bardziej od ich zręczności w korzystaniu z okoliczności, niż od zaślepionej zarozumiałości budzącej w nich mniemanie, że są zdolni do spowodowania wypadków, będących w ręku tylko samego Boga. Z pewnością Cezar miał wiarę w swe przeznaczenie, zaufanie w swym genjuszu; ale wiara jest instynktem a nie rachubą; a genjusz przeczuwa przyszłość, nie odgadując jej tajemniczego biegu.

Kronika.

* (Statystyka klasztorów w Galicji). W całej Galicji z Krakowem jest: 84 klasztorów męzkich i zgromadzeń; w nich 699 księży, kleryków i laików; a klasztorów żeńskich 22, w nich 423 zakonnic. Z tego w samej byłej rzeczypospolitej krakowskiej klasztorów męzkich 15; w nich 167 zakonników; klasztorów żeńskich 12, w nich 252 zakonnic. Klasztory męzkie: *Augustjanów*, 1 klasztor (Kraków), zakonników 9. *Bernardynów*, klasztorów 15 (Lwów, Sakal, Krystynopol, Lesniów, Brzezany, Gwozdziec, Zbaraż, Sambor, Rzeszow, Leżajsk, Przeworsk, Tarnow, Kalwarja, Alwernja i Kraków), w nich 86 księży, 12 kleryków, 30 laików. *Cystersów*, klasztorów 2 (w Szczercu w Sandeckim założony w r. 1244; i w Mogile), zakonników 23. *Dominikanów*, klasztorów 12 (Lwów, Żółkiew, Podkamień, Bohorodczany, Jezupol, Potok, Tysmienica, Czortków, Jarosław, Dzików, Borki, Kraków), w nich księży, kleryków i laików 82. *Kamedułów*, klasztor 1 (Kraków), zakonników 14. *Kapucynów*, klasztorów 6 (Olesko, Kutkorz, Krosno, Sędziszów, Rozwadów, Kraków), księży, kleryków i laików 36. *Karmelitów*, klasztorów 7 (Lwów, Bohuszowce, Rozdał, Sąsiadowice, Pilsno, Kraków, Czerna), w nich księży, kleryków i laików 54. *Lateranenzi*, klasztor 1 (w Krakowie), zakonników 15. *Miłosiernych braci*, klasztorów 2 (Kraków, Zebrzydowice), zakonników 13. *Minorytów*, klasztorów 8 (Lwów, Horyniec, Halicz klasztor założony *w r. 1238 przez Bolesława Wstydliwego*; Przemyśl, klasztor założony w r. 1234; Sanok klasztor założony r. 1377; Kalwarja, Krosno, Kraków), w nich księży, kleryków i laików 57. *Paulinów*, klasztor 1 (Kraków), zakonników 4. *Pjarystów*, zgromadzenie w Krakowie, 1 ksiądz. *Reformatów*, klasztorów 5 (Rawa, Wieliczka, Zakliczyn, Kęty, Kraków), w nich księży, kleryków i laików 41. *Rekolektów*, klasztorów 3 (Bicz, Jarosław, Sądowa Wisznia), w nich księży 12, laików 8. Zgromadzeń *Jezuitów* jest w Galicji 5 (we Lwowie, w Tarnopolu, w Starejwsi, w Łancucie i w Sączu), wszystkich księży 50, kleryków 46, laików 23; razem 669; przypada na jedno zgromadzenie 24 członków. W całej Galicji z wyjątkiem Krakowa, któryby można nazwać Rzymem polskim, jest w 50 klasztorach męzkich 330 zakonników, gdy tymczasem w pięciu tylko zgromadzeniach ojców *Jezuitów* jest 120 członków. Klasztorów ruskich, księży *Bazyljanów* jest w Galicji 14, jako to: we Lwowie założony *r. 1292 przez księżnę Konstancję*, w Hoszowie, w Buczaczu, w Pohonji, w Krasnopuszczy, w Złoczowie, w Podhorcach założony *w r. 1180 przez księżnę Helenę żonę Kazimierza Sprawiedliwego*, w Ułaszkowcach, w Żołkwi, w Krechowie, w Krystjanopolu, w Drohobyczu, w Ławrowie, w Dobromilu, w nich księży, kleryków i laików 81.

([1]) „Pogłoski poprzedzające Pompejusza, sprawiły „tam wielką obawę, ponieważ powiadano, że wejdzie „do miasta ze swą armją.” (Plutarch, *Pompejusz*, XLV). — „Tymczasem wszyscy w najwyższym stopniu „obawiali się Pompejusza: nie wiadomo było czy rcz„puści swą armję.” (Dion-Cassius, XXXVII, XLIV.)

* (Ludność Anglji). W r. 1864 urodziło się w Anglji 739,763 dzieci, zmarło zaś 495,520 osób; w Szkocji zaś urodziło się 112,445, zmarło 74,303. Przewyżka zatem urodzeń nad wypadkami śmierci, wynosiła w Wielkiej Brytanji 282,385 głów. Z liczby 208,900 osób, które wyemigrowały, przypada na połączone królestwa, t. j. na Anglję i Szkocję 7,3365 głów. W połowie zeszłego roku ludność Anglji wynosiła około 20,772,000, ludność zaś Szkocji 3,118,700 mieszkańców. a zatem cała ludność Wielkiej Brytanji (bez Irlandji i bez wysp poblizkich) doszła do 23,890,700 mieszkańców, co stanowi, od czasu ostatniego spisu ludności w r. 1861, zwiększenie się liczby mieszkańców o 762,182 głów.

* (Fałszerz weksli). W Ostrowie na żądanie królewskiego sądu okręgowego, aresztowano w dniu 25-m lutego dziekana i proboszcza Leszczyńskiego z Raszkowa obwinionego o fałszowanie weksli.

* (Wypadek). Niewiadomy z nazwiska i imienia włościanin, jadąc w dniu wczorajszym przez Most Aleksandrowski w największym pędzie, obalił na ziemię stojącego na służbie strażnika policyjnego Korasiewa, skutkiem czego obalony uległ mocnemu obrażeniu krzyża powyżej bioder, — tak że na kurację do Szpitala Dzieciątka Jezus bezzwłocznie odesłany być musiał. A chociaż włościanin rzeczony był zaraz gonionym aż do rogatek Moskiewskich, zdołał jednak wbiedz między liczne wozy innych włościan i wynaleziony być nie mógł.

TEATRA w WARSZAWIE.

WIELKI TEATR. — Dziś we Środę dnia 8-go Marca 1865 r., trzydzieste czwarte przedstawienie artystów opery Włoskiej abonament lit. A Nr. 12, (drugi raz) Opera w 4-ch aktach a 10-u obrazach, (1-y i 4-ty akt w dwóch odsłonach) z muzyką K. Gounod'a, **Faust**, odśpiewana przez *Bettiniego*, *Tastiego*, *Brunetti*, *Gnonego*, *Trebelli-Bettini*, *Rybicką*, *Suszyńskiego*. — W drugiej odsłonie 1-go aktu i 4-tym akcie Tańce układu Romana Turczynowicza.

Z powodu długości widowiska.

Zacznie się o godzinie wpół do 7-ej.

Teatr Rozmaitości. — Dziś we Środę, dnia 8-go Marca 1865 roku, Komedjo-Opera w 1-nym akcie, z francuzkiego p. Deslandes tłómaczona z muzyką A. Tarnowskiego, **Dwóch Aniołów Opiekuńczych**. — Pierwszy raz Komedja w 1-nym akcie z francuzkiego p. H. Murger tłómaczona, **Przysięga Horacego**. — Komedja ze śpiewkami w 1-nym akcie z francuzkiego, muzyka G. Rożnieckiego, **Za piękny**.

Zacznie się o godzinie 7-ej.

Jutro we Czwartek Wielki Teatr: **Otton Łucznik**.

Spostrzeżenia Meteorologiczne.

Dnia wczorajszego 6 Marca.	o god. 6 z rana.	o god. 4 po po
Barometr w milimetrach	745.80	748.36
Termometr 100-stop	— 8°4	+ 3°0
Stan nieba	poch.	pog.

Największe ciepło + 2°4 R. Najmniejsze zimno — 2°4 R.
Dziś z rana — 4°6 R. zimna.

Wczoraj wysokość wody na Wiśle stóp 3 cali 11.

CENY TARGOWE.

Rodzaj produktów	*dnia 7 Marca 1865 r.* Czetwert od — do (ruble srebrne i kopiejki)				Korzec od — do			
	od rs.	kop.	do rs.	kop.	od rs.	kop.	do rs.	kop.
Pszenica	8	20	8	36	5	—	5	10
Żyto	4	67	4	92	2	85	3	—
Jęczmień	—	—	—	—	—	—	—	—
Owies	2	87	3	20	1	75	1	95
Groch polny	—	—	—	—	—	—	—	—
Kartofle	1	48	1	48	—	90	—	90

Pud siana od kop. 36 do kop. 44.
Pud słomy od kop. 17 do kop. 25.
Okowity wiadro od rs. 2 k. $69\frac{1}{2}$ do rs. 2 k. 74
„ garniec od kop. 88 do kop. $89\frac{1}{2}$.

KURS GIEŁDY WARSZAWSKIEJ
dnia 8 Marca 1865 r.

			Żądano Rs.	Żądano Kop.	Płacono Rs.	Płacono Kop.
Monety.						
Pół-Imperjały Rosyjskie			—	—	—	—
Dukaty Holenderskie nowe ważne			—	—	—	—
Frydrychsdory Pruskie			—	—	—	—
Pruski Kurant			—	—	—	—
Papiery.						
Obligi Skarbu za 100 Rs. (oprócz kupo.)			90	$24\frac{4}{9}$	89	$74\frac{4}{9}$
Bilety Skarbu Królestwa Polskiego						
Listy Zastawne białe III Okresu (oprócz kuponu) za 15 Rs.			—	—	—	—
ditto Serja II			14	$22\frac{1}{3}$	14	$17\frac{1}{3}$
Obligacje Cząst na 500 Zł. (opr. kupo.)			—	—	—	—
Cert. Banku na Oblig. Cząstkowe lit. A. na 300 Zł.			—	—	—	—
„ „ lit. B. na 200 Zł. bez proc.			—	—	—	—
„ „ procentowe			—	—	—	—
Dowody Komis. Centr. Likwi. za 100 Zł.			—	—	—	—
Rosyjska pożyczka z r. 1854 opr. kupon.			—	—	—	—
„ „ z r. 1855			—	—	—	—
Akcje Głównego Towarzystwa Rosyjskiego dróg żelaznych			120	—	119	25
Obligi Współki Żeglugi Parowej w Królestwie Polskiem po Rs. 750			—	—	—	—
Akcje Współki Żegl. Parow. po rs. 100.			—	—	—	—
Akcje Drogi Żelaz. Warsz.-Bydgoskiej, po Rsr. 100 i 500			79	—	78	25
Akcje Drogi Żel. War.-Wied. za sztukę.			70	75	70	—
Obligacje Drogi Żelaz. Warsz.-Wiedeń. po franków 500 za sztukę			—	—	—	—
Metaliki Lutowe			100	—	99	75
„ Sierpniowe			100	33	100	20
Rosyj. pożyczka prem. z 1865 (op. kup.)			106	33	106	—
Bilety Banku Państwa Rosyjskiego			94	—	93	67
Piąta pożyczka Rosyjska			—	—	—	—
Wexle.						
Amsterdam	250 Zł. hol.	2 m.	—	—	—	—
Berlin	100 Talar.	2 m.	111	75	111	60
„	„ „	k. t.	—	—	—	—
Gdańsk	„ „	2 m.	—	—	—	—
„	„ „	k. t.	—	—	—	—
Hamburg	300 B. Mk.	2 m.	171	30	—	—
Londyn	1 Ft. St.	3 m.	7	60	7	$57\frac{1}{2}$
Moskwa	100 Rs.	1 m.	—	—	—	—
Petersburg	„ „	1 m.	—	—	—	—
„	„ „	k. t.	—	—	—	—
Paryż	300 Fran.	2 m.	90	90	90	60
„	„ „	1 m.	—	—	—	—
Wiedeń	150 Zł.W.A.	2 m.	100	80	—	—
Wrocław	100 Tal.	2 m.	—	—	—	—

Wartość kuponu bieżącego od Obligów Skarbow. Rs. 1 k. $75\frac{5}{9}$.
„ „ „ od Listów Zastawnych kop. $12\frac{2}{3}$.

KURSA TELEGRAFICZNE
Petersburg 23 Lutego (7 Marca) 1865 *roku.*

z Petersburga.	za rubel srebrny		
Weksle na Londyn 3 mies.	$31\frac{9}{16}$	$\frac{3}{4}$	—
„ Hamburg 3 „	$28\frac{1}{8}$	$\frac{3}{16}$	
„ Amsterdam 3 „	—	—	
„ Paryż 3 „	331	332	
„ Berlin 15 dni za 100 R.	—	—	
5. Pożyczki Stieglitza	—	$89\frac{1}{8}$	
6. „ „	—	—	
7. „ Rothschilda	—	$105\frac{1}{2}$	
5% Bilety Bankowe	1. E. $93\frac{1}{2}$	2. Em.	92
Akcje Wielk. Tow. dróg żel. za 125 R.	—	118	$118\frac{1}{4}$
Obligacje „ „	—	—	
% Metaliki	—	—	
„ Kupno z Lutego	—	—	

KURSA TELEGRAFICZNE.
z Berlina dnia 7 Marca

	Żądają	Płacą
z Berlina.		
5a Pożyczka Rossyjska		74
6ta „ „		$87\frac{1}{4}$
Obligacje Skarbowe 4%		$74\frac{1}{2}$
Listy Zastawne 4%		75
Bilety Banku Rossyjskigo		$80\frac{1}{8}$
Weksle na Warszawę		$79\frac{1}{8}$
„ „ Petersburg 3 tygodniowy		$88\frac{3}{4}$
„ „ „ 3 miesięczny		88
„ „ Londyn 3 „		$622\frac{5}{8}$
„ „ Paryż 2 „		$80\frac{11}{12}$
„ „ Hamburg 2 „		$152\frac{3}{8}$
„ „ Wiedeń 2 „		$89\frac{1}{2}$
Koleje Rossyjskie		$79\frac{1}{2}$
Nowa Pożyczka Premiowa		$87\frac{1}{8}$
Żyto na targu		$34\frac{7}{8}$
„ dostawę późniejszą		$35\frac{1}{4}$
z Wiednia.		
Weksle na Londyn		112 40
„ „ Hamburg		84 30
„ „ Paryż		44 70
Pożyczka Narodowa		78 70
5% Metaliki		71 80
Akcje Banku Kredytowego		184 20
z Paryża.		
Renta 3%		67 80
Akcje Kredytu Ruchomego		897
z Londynu.		
5% Papiery (Consols)		$88\frac{1}{2}$

Ogłoszenia w Dodatku.